Nr. 110. Lwów — Sobota dnia 14 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible] ct.
w Niemczech „ 1 „ [illegible] „
w innych państwach „ [illegible] „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: rz. kt. | św. Bonifacego | gr. kt. | Aftanazya Ap.
Jutro: | B. 5 po W. Zofii | | N. 4 Sam. Hł. 4
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g 4 m. 29 | Zachód „ „ 7 „ 25
Długość dnia g. 14 m. 56 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 maja.

We wszystkich powiatach wielkopolskiej ziemi zaczynają się od dziś zgromadzenia wyborcze, na których będą zamianowani kandydaci na posłów do parlamentu. Starzy deputowani, zwłaszcza ci, którym pobyt w Berlinie przynosi straty majątkowe, kandydują niechętnie, albo nawet stanowczo oświadczają, że mandatu nie przyjmą, bo są zrażeni napaściami ludowców. W istocie, trzeba niezwykłego zaparcia się spokoju i osobistych interesów, aby w takich warunkach, jakie wytworzyli z jednej strony ludowcy, a z drugiej hakatyści, służyć społeczeństwu. Położenie Polaków jest takie, że żaden ich deputowany nie może się spodziewać politycznej karyery; przemówienia ich w parlamencie zwykle są wyszydzane przez wrogie stronnictwa i przez prasę niemiecką, a w kraju są wystawieni na ustawiczną, a nader niewybredną krytykę. Choć to rzecz mała, że deputowani nie pobierają dyet, jednak i to trzeba doliczyć do okoliczności zniechęcających, bo komuż się chce zostawić bez dozoru swe gospodarstwo, swoją fabrykę, albo swój warsztat, a w Berlinie wydawać na życie z własnej kieszeni, znosić przykrości od nieprzyjaciół, być przedmiotem złośliwych przytyków prasy, cierpieć ciągle i w nagrodę za to wszystko otrzymywać od rodaków same tylko połajanki. Zniechęcenie tak samo prowadzi do porażki, jak wytrwałość do zwycięstwa. W Wielkopolsce zapomniano o tem, wprawdzie niezupełnie, ale w znacznej mierze, bo ogromnie hałaśliwą i brutalną agitacyą radykalną przytłumiono energię społeczną. Powtarza się tam historya czeska. Polskość niezaprzeczenie rozwija w sobie imponującą siłę i świetnie walczy z nawałą germańską. Niezbyt dawne te czasy, gdy w Prusach oczekiwano niechybnego zaniku polskości w Poznańskiem i Prusach Zachodnich; powiedziano sobie, że jeszcze parę ciosów, a kwestya polska przestanie istnieć w granicach czarno-białych słupów. Wierzono w to silnie. Mówili o tem wytrawni dyplomaci, znakomici uczeni, doświadczeni administratorowie kraju. Lecz wszyscy oni się omylili, bo oto, ledwo zaczęto wymierzać owe ostateczne ciosy, wnet podniosła się polskość z nieprzeczuwaną przez nikogo siłą w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, przebudziła się na Szląsku, wnet potem na Warmii, aż wreszcie ocknęli się i lutersey mazurzy w Prusach Wschodnich. Szał gniewu porwał Niemców, ogarnął ich niepokój, gdy zaczęli zastanawiać się nad tem, że kiedy oni przez lat dwanaście zdołali sprowadzić jako kolonistów siedm tysięcy osób, w tym samym czasie podniosło się na Szląsku 935.000, a na Warmii 330.000 Polaków. Przerażenie dyktuje Niemcom coraz niegodziwsze środki walki, świadczące o tem, że się sami uważają za pokonanych. Cóż Wielkopolanom dało to zwycięstwo? Wszakże niedawne te czasy, gdy do polskości przyznawali się tylko ludzie wykształceni, szlachta, duchowieństwo i nieliczna inteligencya miejska, a lud był obojętny dla spraw narodowych, nieżyczliwy warstwom wyższym, niewolniczo posłuszny administracyi. Właśnie teraz wydano w Gocie książkę p. t. „Mit Kraft im Recht“, w której opisano podług pamiętników landrata czarnkowskiego barona Junckera von Coureuth wypadki w Poznańskiem od 1844 do 1848 roku. Są tam bardzo szczere opowiadania, jak urzędnicy pruscy tworzyli nad Notecią chłopskie bandy zbrojne, które w północnych powiatach Poznańskich napadały i paliły polskie dwory, a cepami i kijami zabijały ich mieszkańców. Wówczas lud stał po stronie poprzedników dzisiejszych hakatystów. Jeszcze Bismark, gdy zaczynał kampanię antipolską, mniemał, że dziś jest tak samo, jak było w owej smutnej epoce i dlatego spodziewał się zwycięstwa. Jego zdaniem, wyjazd szlachty polskiej do Monaco zupełnie i nazawsze usuwał z Prus istnienie naszego narodu. Miała tego dokonać komisya kolonizacyjna i — rugi. Dziś już wiadomo, że nietylko ta akcya, ale i wszystkie jej późniejsze dodatki zupełnie chybiły celu. Kto się do tego przyczynił? Oto ta szlachta, którą mordowały bandy nadnoteckie, to duchowieństwo, na które lud patrzył podejrzliwie, ta inteligencya, której nienawidził. Te warstwy, stłumiwszy w sobie ból, powstrzymawszy w oczach łzy krwawe, zeszły do ludu i poczęły go wychowywać na nowo — cicho, spokojnie i z ofiarnością, która wszystkim powinna za wzór służyć. Społeczeństwo wielkopolskie stało się tak dzielnem, że zdumiewa siłą, z jaką wstrzymuje nawałę germanizmu. To samo starczesi zrobili w Czechach. Ale jak tam przyszedł radykalizm młodych, aby się utuczyć na owocach pracy już dokonanej i wiele zepsuł, wiele zrujnował, tak w Wielkopolsce przyszli ludowcy, aby wytrawnym i zasłużonym kierownikom społeczeństwa zniszczyć ich dzieło. Siejąc między ludem nieufność do tych nauczycieli, odtwarzają oni ten stan, z którego skorzystali pruscy urzędnicy między 1844 a 1848 rokiem. Któż może powiedzieć z całą stanowczością, że ich działalność, ciągle się rozwijając, nie doprowadzi do wypadków, przypominających czyny band nadnoteckich! W każdym razie, oni wspierają hakatystów, oni są jeszcze jednym antipolskim środkiem, chociaż sami o tem nie wiedzą, ani tego nie chcą.

Kiedy nastaną inne czasy, kiedy spokój zakwitnie na skołatanej a takiej pięknej ziemi wielkopolskiej, wówczas tamtejsi ludzie zdumiewać się będą, jakim sposobem powstało tam tyle niezrozumiałych niesnasek, tyle było opuszczonych rąk, tyle chorobliwego zwątpienia, które jednych popycha do apatyi, innych do radykalizmu — i to wszystko właśnie wtedy, gdy trzeba silnych mięśni, niezłomnej woli, karności i zgody.

Ambasadorowie wielkich mocarstw wręczyli Porcie zbiorową notę, w której piszą, że ponieważ zostały spełnione wszystkie postanowienia traktatu pokojowego między Grecyą a Turcyą i są pieniądze na zapłacenie wojennej kontrybucyi, przeto Porta powinna rozpocząć ewakuacyę Tessalii. Wedle traktatu pokojowego, wyprowadzanie wojsk tureckich z tej prowincyi powinno się zacząć 8 maja i skończyć się w ciągu miesiąca. Turcya jednak dotychczas nie odwołała ani jednego żołnierza, przeto też owa nota okazała się potrzebną. Dalej ambasadorowie piszą, że to pierwsze niedotrzymanie przez Portę warunków traktatu pokojowego zniewala mocarstwa do rozłożenia wypłaty kontrybucyi na raty: pierwsza część będzie wypłacona 15 maja, jeśli do tego czasu część wojsk tureckich ustąpi; druga rata, przy zachowaniu tych samych warunków, będzie uiszczona 25 maja. Tak się wypłaci połowę kontrybucyi. Następnie reszta wojsk tureckich musi opuścić Tessalię, a wówczas 10 czerwca Turcya otrzyma ratę trzecią. W końcu rozpatrzone będą wszystkie reklamacye mieszkańców Tessalii i po ich załatwieniu Porta otrzyma 10 lipca ostatnią ratę. Rada tureckich ministrów uznała, że trzeba przystać na te warunki, bo chociaż taki rozkład kontrybucyi na raty nie jest zgodny z traktatowemi postanowieniami, jednakże opierać się woli wielkich mocarstw na nic się nie zda. Tę uchwałę przedstawiono sułtanowi i zapowiedziano telegramami, że padyszach na nią się zgodzi. Tak tedy znikną resztki zatargu greecko-tureckiego i można będzie przystąpić do załatwienia sprawy kreteńskiej.

Prasa włoska szczegółowo rozbiera przyczyny ostatnich rozruchów w całem królestwie i wyprowadza wniosek, że drożyzna chleba była tylko pretekstem, a nie rzeczywistym powodem niezwykle gwałtownych zaburzeń. Niektóre dzienniki radykalnego odcienia starają się podtrzymać mniemanie, jakoby dużo zawiniła klerykalna agitacya, ale fakta temu przeczą stanowczo. Przeciwnie dowodzą one niezbicie, że rozruchy wywołał prąd republikański, który niezmiernie spotężniał po niedawnych obchodach jubileuszowych rewolucyi piemonckiej, rzymskiej, neapolitańskiej i t. d. w r. 1848ym. Do tego prądu przyłączył się ruch socyalistyczny. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy powstało w królestwie przeszło sto nowych związków republikańskich — przeważnie tajnych, bo jawne, zgodnie z konstytucyą, mogą tylko teoretycznie zajmować się zmianą formy rządu, podczas gdy dla tajnych nikt ustaw nie pisał. One też czynnie pracowały nad przygotowaniem przewrotu, który według planu miał nastąpić nieco później i być znacznie silniejszym. Sojusz związków republikańskich z socyalistycznemi zawarto dlatego, że socyaliści rozporządzają tłumami dziennych wyrobników, ale tu pod jednym względem doznano zawodu, bo agitatorowie socyalistyczni, kierownicy tłumów, okazali zupełny brak karności. Z ich to winy wybuch nastąpił przedwcześnie i tak cały plan poszedł w niwecz.

Zarządzono niezliczone mnóstwo rewizyj, uwięziono tysiące osób, rozpędzono związki republikańskie. Zaczęła się dość łagodna reakcya. Dzienniki chwalą wojsko, że zachowało się spokojnie i zupełnie lojalnie. Jakie to dziwne czasy, w których można, jako coś szczególnego, podnosić i chwalić lojalność wojska! Więc wolno myśleć, że mogło być inaczej?

Orędzie cesarskie.

Piszą nam z Wiednia, 12 maja:

Wczorajsza odpowiedź Cesarza i Króla na przemowy prezydentów Jaworskiego i Szella z razu wywołała tutaj pewne zaniepokojenie. Czepiano się przedewszystkiem wyrażenia „niepewna sytuacya“, którą Monarcha usprawiedliwia nadzwyczajne wydatki ministeryum wojny, i podnoszono, że wczorajsze orędzie cesarskie nie zawiera, jak dawniejsze, żadnego słowa o zabezpieczonym pokoju ogólnym. Bo Cesarz wyraża tylko nadzieję, że się uda w pokojowy sposób uporządkować zachwiane wojną turecko-grecką stosunki na Wschodzie, ale nie wspomina o ogólnym pokoju Europy. Także z braku wzmianki o trójprzymierzu wyprowadzano daleko sięgające wnioski, bądź to, że ścisłe zbliżenie się Niemiec i Rosyi na podstawie wspólnej akcyi na dalekim Wschodzie pozbawiło zawarty w r. 1879 sojusz realnej podstawy, bądź to, że Włochy usuwają się z trójprzymierza. Dopiero jednak przed kilku miesiącami mowa od tronu dobitnie podniosła trójprzymierze, a na odwrót kilka dawniejszych mów tronowych nie wspominało wyraźnie o trójprzymierzu, z czego wcale nie wynikało, aby ta kombinacya upadła. Nie potrzeba więc wcale z wczorajszej przemowy Cesarza wyprowadzać tak daleko sięgających wniosków. Z dzienników tutejszych powtarzają je dziś jedynie ultraniemieckie *Ostdeutsche Rundschau* i *Deutsche Zeitung*, aby napadać na hr. Gołuchowskiego. Natomiast według depesz z Budapesztu, w kołach delegatów mowa tronowa nie wywołała żadnego zaniepokojenia. Zresztą hr. Gołuchowski dzisiejszą mową swą w komisyi delegacyi austryackiej niezawodnie szczupłe ramy orędzia wypełni wykończonym w szczegółach obrazem sytuacyi, która wprawdzie nie przedstawia się w świetle różowem, ale też nie wydaje się zawierać żadnych pierwiastków groźnych. Chyba, że na wczorajszym demonstracyjnym zjeździe książąt bułgarskiego i czarnogórskiego w Abazyi, wbrew pokojowym dążnościom wielkich mocarstw, postanowiono zakłócić spokój na Półwyspie bałkańskim.

„Les peuples vaincus sont comme les riches ruinés, ils n'ont pas d'amis“. (Zwyciężone narody są tak jak zrujnowani bogacze: nie mają przyjaciół). Według tej maksymy, klęski poniesione na samym wstępie wojny, w prasie, także wiedeńskiej, wywołały już zwrot stanowczo niekorzystny dla Hiszpanii. W takiej chwili serdeczne słowa Cesarza i Króla, który zaznacza, że wojna wybuchła „pomimo znacznych ustępstw rządu hiszpańskiego“, a więc odpowiedzialność za tę wojnę składa na szowinizm Zjednoczonych Stanów, zawierają odważny hołd dla prawdy i szlachetny dowód współczucia dla słabszego. Wszędzie, gdzie nie zapanował wszechwładnie kult przemocy i sukcesu, te słowa Cesarza sprawią wrażenie silne i pokrzepiające. Czynnej pomocy słabszej Hiszpanii Austro-Węgry oczywiście dostarczyć nie mogą. To też Cesarz zapowiada ścisłą neutralność, wyrażając tylko życzenie, aby ta wojna, która już na ekonomiczne stosunki europejskie wywiera wpływ fatalny, skończyła się czemprędzej. Sympatya dla związanej od dawna z Austryą tradycyjnemi stosunkami przyjaźni i pokrewieństwa dynastycznego Hiszpanii, przy ścisłej neutralności, to w danym razie jest tak wyraźnie zakreślona monarchii droga postępowania, że w tym względzie nie mogła zachodzić najmniejsza wątpliwość, ani nawet chwilowe wahanie się.

Nonsensem przeto było na tle właśnie tej kwestyi zmyślać nieporozumienie pomiędzy koroną a ministrem spraw zagranicznych. Odnośnym plotkom wczoraj stanowczo zaprzeczył *Lloyd* peszteński. Ale organ węgierski dopuścił się nie mniej brzydkiego wybryku, jak owi plotkarze, napomykając, że owe plotki „pochodzą od wysłużonych gadów hr. Badeniego, który popełnił samobójstwo i widocznie nie może przebaczyć hr. Gołuchowskiemu, że nie wybawia jego duszy z czyśca“. Tak samo jak owe plotki o bliskiej dymisyi hr. Gołuchowskiego z pewnością powstały bez wiedzy a tem bardziej bez udziału byłego prezesa gabinetu, brutalny wybryk *Lloyda* jest samorodnym płodem braku taktu wymienionego dziennika i nietylko nie pozostaje w żadnym związku z inspiracyami z ministerstwa spraw zagranicznych, lecz stanowczo im się sprzeciwia *).

Dzienniki tutejsze dziś more solito, ogłaszają długą seryę rozmów Cesarza z delegatami austryackimi. Ani jedna z tych rozmów nie dotyczy polityki zagranicznej. Tylko o rozmowach Cesarza z delegatami polskimi sprawozdania te milczą, z czego łatwo wnosić, że właśnie naszym delegatom Cesarz powiedział ważniejsze rzeczy, nie wywoływane za pomocą wielkiego bębna.

*) Wspomniany przez naszego korespondenta artykuł *Pester Lloydu* opiewa jak następuje: „Polskie i pokrewne im zapatrywaniami pisma kolportują gorliwie wiadomość, że stanowisko hr. Gołuchowskiego jest zachwianem, a mianowicie, że miał on popaść w niełaskę u dworu z powodu swojego stanowiska w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Otóż co się tyczy stanowiska hr. Gołuchowskiego, to nie należy się zupełnie troszczyć o te bajki. Minister spraw zewnętrznych bawi między nami w zupełnem zdrowiu i sile, a wygląd jego nie czyni wcale wrażenia człowieka, któryby miał uledz przesileniu. Wspominamy o tych pogłoskach jedynie dla tego, żeby nie pozostawić bez odpowiedzi jezuityzmu, który podejrzywa dwór o prowadzenie polityki oficyalnej i nieoficyalnej: oficyalnej tj. takiej, za którą odpowiedzialnym jest minister, i nieoficyalnej, która kroczy chyłkiem po za plecami ministra. Takie potworności noszą na czole wyraźną markę fabryczną. Pochodzą one od pozbawionych żeru gadów hr. Badeniego, który popełnił na sobie polityczne samobójstwo i widocznie nie może przebaczyć hr. Gołuchowskiemu, że nie wyratował jego duszy z politycznego czyśćca“.

Tyle słów *Pester Lloyda*. Do uwag naszego korespondenta, z któremi się zupełnie zgadzamy, dodać jeszcze winniśmy, że artykuł ten nie tylko jest brutalny i w najwyższym stopniu ordynarny, ale nadto zawiera najzupełniejszą nieprawdę, utrzymując, że pogłoski o zachwianem stanowisku ministra Gołuchowskiego powstały w pismach polskich i im pokrewnych. Powstały one bowiem w dziennikach nieprzejednanych Niemców, jak *Deutsche Ztg.* i *Ostd. Rundschau*, a więc w organie narodowców niemieckich i Schoenererowców, bo redaktorem *Ostdeutsche Rundschau* jest właśnie słynny Wolff, a z pism polskich, jedno tylko lwowskie *Słowo polskie* w znanej swej gonitwie za wszelką sensacyą, powtórzyło tę bajkę Wszystkie zaś inne pisma polskie pominęły ją milczeniem, jako pogłoskę niedorzeczną i wyraźnie zmyśloną. Szkoda wielka, że *Słowo polskie* nie jest wytrawniejsze w gonitwie za nowinkami, bo gdyby nie ten jego błąd, to moglibyśmy teraz zmusić *Pester Lloyd* do odwołania owego nieprawdziwego twierdzenia. (*Przypisek Redakcyi „Przeglądu“*.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu.)

Peszt 13 maja. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej odbyła wczoraj po południu długie posiedzenie, na którem załatwiła preliminarz ministeryum spraw zagranicznych. Zaraz po otwarciu posiedzenia zabrał głos minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i wypowiedział następujące exposé:

(Mowa Gołuchowskiego).

Sytuacya polityczna, o ile dotyczy najbliższego Wschodu, nie doznała od pół roku żadnej istotnej zmiany. Spór grecko-turecki uregulowany jest dotychczas niejako teoretycznie tylko, bo zima przerwała roboty demarkacyjne, a z ewakulacyą Tessalii czekać trzeba było, aż Grecya uzyska fundusze na spłacenie kontrybucyi. To ostatnie jest już rzeczą dokonaną, tak, że wykonanie warunków pokoju nastąpić może i zapewne bez dalszej zwłoki nastąpi. Mniej pocieszająco przedstawia się sprawa kreteńska, w której wycofaliśmy się z materyalnego współdziałania, ograniczając się do dalszego udziału w rokowaniach dyplomatycznych, do których zapewne sprawa ta da jeszcze powód w łonie koncertu europejskiego. Powodem naszej decyzyi była popierana z kilku stron z naciskiem kandydatura greckiego księcia na gubernatora wyspy. Kandydatura ta, zwalczana przez Turcyę, mogłaby oddziałać w dzisiejszych stosunkach fatalnie na polityczne położenie na Bałkanie i zdolną byłaby rozbić dzieło pokoju utwierdzone z takim mozołem. Z ubolewaniem przeto musieliśmy odrzucić wszelki udział w odpowiedzialności za taką akcyę. Chodziło o ograniczenie ognia wybuchłego na Krecie, o zlokalizowanie konfliktu zbliżającego się między Turcyą a Grecyą, o przeszkodzenie ewentualnej akcyi odrębnej innych mocarstw i o niedopuszczenie, aby pożar rozszerzył się na kraje bałkańskie. Dziś, skoro cel zamierzony osiągnięto, mogliśmy wycofać się tem łatwiej, że sprawa kreteńska obchodzi nas tylko pośrednio. Nawiązując do słów mowy tronowej, że stosunki Austro-Węgier ze wszystkimi mocarstwami są jak najlepsze, oświadczyć winienem, że odnosi się to zarówno do trójprzymierza, które trwa w swej niewzruszonej mocy i stale stara się odpowiedzieć swojemu zadaniu, jak i do stosunku z innemi zaprzyjaźnionemi mocarstwami, a specyalnie z Rosyą, z którą pozostajemy w ścisłym kontakcie co do utrzymania w mocy owych wspólnie ustalonych zasad, które kierują naszą polityką wschodnią. Nie zdołały zmienić tego stanu rzeczy różniące się do pewnego stopnia zapatrywania nasze i gabinetu petersburskiego na traktowanie problematu kreteńskiego i na pożyteczność zamierzonego rozwiązania kwestyi gubernatorstwa Krety, gdyż w ogóle nie może być wykluczone, iż przy największej zgodności w rzeczy głównej, pojawiają się czasem pomiędzy dwoma współpracownikami w poszczególnych konkretnych wypadkach różnice zdań, których wyrównanie stopniowe pozosta-

---

6)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Tomasz połykał kieliszek po kieliszku. Pan Zygmunt rzekł z uśmiechem:

— Nie umiesz pić.

Tomasz bywał przy winie śmielszy nawet z bratem. Odpowiedział wesoło:

— To zależy czy człowiek stworzony dla wina, czy wino dla człowieka. Ja wolę wino pić, niż je cenić i rozmyślać nad teoryą picia.

— Tak? — uśmiechnął się pan Zygmunt ironicznie. — Ty zapewne, patrząc na wino, masz jakieś poetyczne wrażenie? Przyznaj się, że zamiast w butelce, zamykasz wino w jakiejś formułce, naprzykład: „wino, kobieta i śpiew“...

— Nie. Formułka ta zestarzała się, zmieniłem ją pod wpływem nowszych prądów cywilizacyjnych na: „sport, kokota i paradoks“.

— Zaczynamy być dowcipni — przebąknął pan Zygmunt.

Odezwałem się ja:

— Wracając do naszej rozmowy, — pan umie doprowadzać do doskonałości wszelkie wyrafinowanie życia. Choćby i to wino, które pijemy, a które pan podobno kupił we Francyi, jest doskonałe.

— A co pan myśli? Tomek, który niby wino lubi, kupiłby je pewnie w Warszawie, gdziekolwiek i dostałby lurę za podwójną cenę. Życie składa się ze szczegółów. Trzeba rozpocząć od drobiazgów, żeby je przerobić. A gwałtownie potrzebuje u nas przerobienia. Czegóż nam zresztą potrzeba przedewszystkiem? Ulepszeń praktycznych. Trzeba całą siłą rąk i nóg doganiać inne kraje, które nas wyprzedziły o cały wiek, o pół wieku. A skoro będziemy mieli dobre urządzenia praktyczne, wygodę, gdzie potrzeba, oszczędność i zbytek na swojem miejscu, reszta dodana nam będzie: staniemy się nareszcie Europejczykami.

— Ale mój Zygmuncie — odezwał się Tomasz — mieszkamy przecie w Europie, nawet w samym środku. Nie przeczę, że każdy kraj powinien dążyć do wzbogacenia się; *żeby jednak każdy miał za cel ostateczny przerobić się na Francyę lub Anglię, to mi się w głowie nie mieści.* My mamy swoje zwyczaje, swoją przeszłość dość dawną, ażeby na jej podstawie samoistnie rozwijać się. Poco zawsze doganiać kogoś, to jest, innemi słowy — naśladować?

— Nasze zwyczaje! toś dopiero wystąpił z argumentem! winszuję ci, Tomku. Gdybyśmy mogli pozbyć się wszystkich swoich zwyczajów i nie mieć żadnych, bylibyśmy dopiero gotowi do przyjęcia cywilizacyi. Nasze zwyczaje — to niedbałość, brud, niesforność i tym podobne tradycye, które wątpię, abyś chciał uprawiać i rozwijać. Naśladować narody cywilizowane, to nie upokorzenie, to trudny i szczytny obowiązek. O cóż nam zresztą może chodzić? Nie jesteśmy narodem; powiem więcej: nie byliśmy nigdy narodem w znaczeniu nowożytnem, to jest takim, od któregoby jakieś wielkie ognisko cywilizacyjne rozszerzyło się po całym świecie, jak sztuka od Włoch, elegancya od Francyi, praktyczność od Anglii i t. d. Mamy naturalnie swoją przeszłość, — nie możemy jej nie mieć, — a w tej przeszłości niektóre pierwiastki cywilizacyjne, wspólne z innemi narodami. Te właśnie pierwiastki potęgować, zamiast marzyć o rzeczach niepodobnych i absolutnie w historyi zakończonych.

— Teorya twoja tak jest szeroka — odrzekł Tomasz — że jej nie obejmuję; a co gorsza, nie widzę żadnego jej zastosowania do potrzeb ogólnych, tylko do interesów jednostek.

Pan Zygmunt poruszył się żywo na krześle.

— To właśnie! Przypadkiem powiedziałeś wielką prawdę, boś rozwinął moją myśl. Jesteśmy zbiorem jednostek; cały świat będzie kiedyś taki, ale my przez okoliczności jesteśmy tem już dzisiaj. Zrozumiejmy więc to. Niech każdy z nas (mówię naturalnie o warstwach wyższych) stanie się bogatszym, wytworniejszym, oświeceńszym, a gdyby to się dokonało, mamy przed sobą bardzo piękną rolę: tę, którą Grecy mieli w państwie rzymskiem.

— To nie myśl społeczna — mruknął Tomasz — to prosty indyferentyzm.

— *Die Gleichgiltigkeit ist die Unterlage meines philosophischen Schaffens* — zacytował pan Zygmunt Schopenhauera.

* * *

W tem miejscu przerywamy znów opowiadanie pana Ligęzy, aby zaznajomić naszych czytelników z Falbanką — postacią bardzo poetycznie narysowaną przez pana Weyssenhoffa, a wprowadzoną do opowiadania, aby uwydatnić sercowe strony charakteru pana Zygmunta Podfilipskiego. Przedewszystkiem więc należy zaznaczyć, że bohater pana Waysenhoffa miał o sercu bardzo ujemne wyobrażenie i nazywał je „pierworodnym osłem, którego w sobie nosimy.“ Stąd też jedyna osoba, jaką pan Podfilipski w życiu swojem kochał — wpomniana właśnie Falbanka, nie zajęła w sercu jego więcej miejsca, niż zwykła przelotna miłostka. Jeżeli więc według recepty Sienkiewicza kobieta ma zadanie przemieniać najgorszych mężczyzn w najlepszych, to w danym razie bierna i słaba Falbanka — lubo bardzo sympatyczna i ładna — nie mogła wcale przekształcić tak potężnej indywidualności jaką był pan Podfilipski.

Pan Weyssenhoff pisze dalej jak następuje:

W roku następującym po wyżej opowiedzianych zdarzeniach, rozwód pani Elizy z pierwszym mężem i małżeństwo jej z Henrykiem Kostką zostały urzędownie ogłoszone. Skoro tylko Podfilipski wrócił jesienią do Warszawy, skorzystałem z pierwszego z nim spotkania, aby mu powiedzieć:

— A widzi pan, że historya pani Elizy nie jest tak mętna, jak pan przypuszczał.

— Dzielna kobietka, nie ma co mówić — odrzekł pan Zygmunt, — zwracam jej mój szacunek co do sprytu. Zamieniła lichego gbura na pokaźnego i bogatego człowieka. Brava Lisa! Ale to, panie, moich poglądów na kobiety nie zmienia bynajmniej, moich teoryi nie narusza ani trochę. Ta pani potrafiła zlegalizować swoje popędy, — bardzo się dla niej cieszę. Cóż to jednak dowodzi o jej przeszłości, o charakterze kobiet wogóle? Teraz tylko powstaje pytanie, jak pójdzie nowe stadło? Z początku pójdzie dobrze, *s'ils n'ont pas pris trop d'acomptes.* Ale później czy Kostka potrafi tę kobietę opanować? A ja panu mówię, że kobieta tyle tylko jest warta, ile wart mężczyzna, który ją ma. Trzeba ją ujarzmić, odjąć jej indywidualność.

— To się nie zawsze udaje. A przytem — cóż z tego za korzyść? Chyba zadowolenie miłości własnej?

— Zadowolenie wogóle. — Zna pan Falbankę?

— Panią Darnowską? Spotykam ją tylko na ulicy i zatrzymuję się zawsze, aby na nią popatrzeć, ale osobiście jej nie znam.

— No, to niech się pan jutro ubierze o 9½ w smoking — nie we frak — i przyjdzie do mnie. Pójdziemy do niej na herbatę.

— Czy to tak można?

— Już skoro ja panu to powiadam...

Wiedziałem, że pan Zygmunt nie omyli się w sprawach przyzwoitości, ani jest w stanie narazić mnie na rzecz niestosowną; przyjąłem więc zaproszenie.

Pani Anna Darnowska, z domu Falb, pochodzi z zamożnej i wykształconej rodziny mieszczańskiej. Mąż jej, niegdyś osiadły szlachcic, dzisiaj spekulant niewyraźnego gatunku, po niecałym roku pożycia z żoną, opuścił ją zupełnie i nie troszczył się o nią wcale. Ona zaś mieszkała sama w Warszawie i bez męża jeździła zagranicę. Wiedziałem, że pan Zygmunt bywał u niej często, rozciągał nad nią prawie urzędową opiekę i poufałym żartem nazywał „Falb-anką“ tę młodą kobietę, którą znał, gdy była jeszcze panną Anną Falb. Obecnie pani Darnowska nie należała właściwie do żadnej warszawskiej koteryi. Rodzice jej już nie żyli, mąż ulotnił się gdzieś, podobno do Ameryki. Głównem jej towarzystwem był Podfilipski i ci, których on do niej wprowadził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wić trzeba wzajemnej dobrej woli i życzliwości.

Minister dotyka następnie ogólnego położenia na Bałkanie i stwierdza uspokojenie się wzburzenia w wilajetach macedońskich, podnosząc przytem taktowne zachowanie się Bułgaryi i Serbii, jako też roztropne postępowanie sułtana. Jako zwolenniey pokoju i *status quo* na Bałkanie — mówi minister — witamy to z radością. Zarazem jednak oczekujemy, że Porta w dobrze zrozumianym własnym interesie zerwie z dotychczasowym systemem administracyjnym, który zbyt często budził najdziksze namiętności, narażał porządek i spokój i na częstą wystawiał próbę objektywność najżyczliwszych państw sąsiednich.

Mowca przechodzi do wojny hiszpańsko-amerykańskiej, która „cały świat cywilizowany napełnia smutkiem i troską“ i mówi: „Neutralność, którą sobie nałożyliśmy, zmusza nas do ścisłej wstrzemięźliwości. Nikt z nas jednak nie powstrzyma wyrazów głębokiego ubolewania, że ciężka ta próba nie została oszczędzoną królowej-rejentce, obdarzonej rzadkiemi cnotami monarszemi i jej ludowi i zapewne wszyscy podzielamy życzenie, aby jak najrychlej udało się przez sprawiedliwy pokój położyć koniec temu widowisku, tak pożałowania godnemu ze stanowiska humanitarnego i ekonomicznego.“

Minister przechodzi następnie do spraw ekonomicznych, odwołuje się do swoich zeszłorocznych wywodów handlowych i socyalno-politycznych, wskazuje na konieczność wyrobienia i utrzymania należnego Austro-Węgrom stanowiska na targach świata i zaznacza, że nie chodziło nam o frazesy, tylko o program rzeczywisty. Uwydatnia on się na dwóch polach: na flocie i ustroju konsularnym. Rzut oka na nasze stosunki marynarki wystarcza do przekonania się, że flota nasza jakościowo bardzo cenna, ilościowo zaledwie wystarcza do ochrony naszych brzegów. Porównania z flotami innych krajów nawet nie można przeprowadzać. Zupełnie niewystarczającą jest flota nasza do jakiejkolwiej donioślejszej handlowej i politycznej akcyi i w tym kierunku rychła pomoc jest potrzebną, jeżeli nie mamy zrzec się wszelkiej konkurencyi na nowych rynkach zbytu, stopniowo się otwierających. Nie idzie nam o nabywanie kosztownych kolonii, ale o ochronę handlu zagranicznego za pomocą dzielnej marynarki wojennej, któraby nam zapewniała poważne stanowisko, chociażby w rzędzie mocarstw morskich drugorzędnych. Dlatego też sekcya marynarki występuje z podwyższeniem kredytu budżetowego, który uwzględniając siły finansowe monarchii jest pierwszym krokiem na drodze do sanacyi naszych stosunków marynarskich. W najbliższej przyszłości tempo zapewne przyspieszonem zostanie. Wiele czasu do stracenia już nie mamy, jesteśmy w epoce zwrotu, który ma dla nas znaczenie historyczne. Kierunek, który obierzemy, będzie decydującym o blasku, potędze i dobrobycie monarchii. Wydoskonalenie naszych sił morskich jest dla nas kwestyą życia.

Minister omawia dalej obszernie reformę organizacyi konsularnej i mówi co następuje: „Wszystkie te usiłowania wydać mogą skutek tylko przez współdziałanie wszystkich czynników, i to nietylko organów państwowych obu części monarchii, ale też decydujących kół prywatnych, z których wyjść musi odrodzenie ekonomiczne. Państwo ma tu liczne obowiązki: ma przedewszystkiem ułożyć warunki rozwoju. Siła twórcza może jednak wytrysnąć tylko z inicyatywy prywatnej, a o tej zasadzie zbyt często się zapomina. Żąda się wszystkiego od państwa, za wszystko czyni się je odpowiedzialnem, a skoro nie wszystko idzie od razu pomyślnie, chowa się w końcu każdy najchętniej po za rodzimy pesymizm, nie chcąc we własnem niedołęstwie widzieć głównej choroby naszych stosunków ekonomicznych. Z tym systemem trzeba jak najprędzej i stanowczo zerwać jeżeli nie mamy stracić raz na zawsze dalekiego zbytu dla naszych bogactw, ledwie w części wyzyskanych. Miejsca na eksport jest dość. Mówca zaleca tworzenie faktoryj i wielkich syndykatów eksportowych, rozwinięcie marynarki handlowej równolegle z wojenną i wydoskonalenie dzielnego stanu komiwojażerów.

„Niechże Bóg da — kończy minister — by ta świadomość dotarła stopniowo w najszersze koła ludności, aby silna wola i ochota do czynu, moc twórcza i działanie celu świadome, zapanowały tam, gdzie dotychczas krzewiło się tak bujnie niedołęstwo i bezradność!“

Exposé to przyjęto hucznymi oklaskami, poczem wywiązała się nad niem obszerna dyskusya.

Br. Chlumetzky podziękował ministrowi za jego jasne i pouczające wywody.

Narodowiec niemiecki p. Hohenburger wyraża zdziwienie, że ani w austryackiej ani w niemieckiej mowie tronowej nie było żadnej wzmianki o trójprzymierzu. Ponieważ reprezentacya narodu niemieckiego w Austryi ma najżywotniejszy interes w tem, ażeby istniało trójprzymierze i ścisła przyjaźń między naszą monarchią a cesarstwem niemieckiem, przeto mówca imieniem swego stronnictwa zapytuje ministra, czy prawdą jest, że przez pewien czas istniało, usunięte już dziś co prawda, zamącenie serdecznych stosunków między państwami należącemi do trójprzymierza, a zwłaszcza między Austryą a Niemcami i czy rząd wspólny ma poważny zamiar trzymania się i nadal niewzruszenie polityki trójprzymierza i postarania się zawczasu o odnowienie tego sojuszu.

P. Wojciech Dzieduszycki imieniem Koła polskiego wyraża najzupełniejsze uznanie kierownictwu polityki zagranicznej i podnosi zwłaszcza tę część wywodów ministra, w której on położył nacisk na potrzebę wzmocnienia naszej marynarki w celu ochrony poddanych austryackich za granicą. Wszelako potrzeba zaopiekowania się poddanymi austryackimi zachodzi nietylko w tych państwach, w których marynarka może spełnić swą służbę. Oto w sąsiadującem i zaprzyjaźnionem z nami potężnem państwie pruskiem potrzebują obywatele austryaccy pod niejednym względem opieki, zwłaszcza Polacy z Galicyi i ze Szląska, którzy dlatego jedynie, że są Polakami, wydalani są z granic państwa pruskiego i przez to krzywdzeni są ciężko w swych najżywotniejszych interesach, gdyż odbiera się im sposób zarobkowania. Mowca zapytuje przeto ministra, czy wspólny rząd zamyśla przedsięwziąć coś dla ochrony Polaków, szukających zarobku w Prusiech i jakie są jego zamiary w tym względzie.

Hr. Stürgkh imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości ustępy exposé ministra, odnoszące się do trójprzymierza, do stosunku naszej monarchii do Rosyi i do neutralności naszej monarchii w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Nadto podnosi mówca, że zagraniczna polityka Austryi tylko w takim razie może kroczyć naprzód dotychczasowym szlakiem, jeżeli Niemcy, którzy stanowią podporę trójprzymierza, nie będą spychani na drugi plan w dziedzinie polityki wewnętrznej.

W tym samym duchu przemawia postępowiec niemiecki p. Pergelt i zapytuje ministra, czy użyje całego swego wpływu urzędowego, aby przywróconą została zgodność między polityką zagraniczną a polityką wewnętrzną naszej monarchii. Nadto oświadcza się mówca za tem, ażeby rząd jeszcze przed upływem obecnych traktatów kończących się w r. 1902 poczynił odpowiednie przygotowania celem zawarcia nowych.

Młodoczech p. Kramarz dowodził, że na trójprzymierze nie można zapatrywać się jedynie ze stanowiska interesów narodowościowych. Polityka zagraniczna nie może być polityką jednej narodowości lub jednego stronnictwa, lecz polityką całego państwa. Trójprzymierze jest sojuszem mającym na celu utrzymanie pokoju, Austrya jest państwem pokojowem par excellence, to też porozumienie z Rosyą należy powitać jak najgoręcej, gdyż ono jest dla Austryi najsilniejszą rękojmią pokoju. W dalszym toku swej mowy, nawiązując do wywodów p. Dzieduszyckiego dowodził mówca, że w wielu wypadkach postępują w Prusach z poddanymi rosyjskimi tak samo jak z Polakami z Austryi.

Antysemita Axmann zapytywał, ile kosztowała ekspedycya na Kretę i oświadczył, że co do polityki zagranicznej przyłącza się do wywodów niemieckich delegatów opozycyjnych.

Ks. Lobkowitz imieniem szlachty czeskiej, domagał się popierania interesów rolnictwa i prostował niektóre poglądy hr. Sturgkha. Ze stanowiska przynależności Austro-Węgier do trójprzymierza pożądanem jest przedewszystkiem to, ażeby one były silne i potężne. Niemcy nie dlatego zawarły sojusz z Austryą, że w niej mieszka dużo Niemców, ale tylko dlatego, aby utrzymać pokój. Trójprzymierze powstało jako czynnik wybitnie pokojowy i dopóki spełnia ten swój cel, każdy patryota austryacki musi je popierać.

Minister hr. Gołuchowski odpowiadał szczegółowo na zapytania postawione w toku dyskusyi i na poruszone w niej myśli. W obec zapytania p. Hochenburgera, dlaczego w mowie tronowej nie było wzmianki o trójprzymierzu i czy nie należy tego przypisać oziębieniu się lub rozluźnieniu wzajemnego stosunku, zwraca minister uwagę, że wysnuwanie takich wniosków jest niestosowne. Nie każdym razem powołuje się mowa tronowa wyraźnie na trójprzymierze, co zresztą jest łatwe do pojęcia. Sojuszu tego bowiem nie zawarto na krótki czas, lecz jest on trwałem dziełem, obliczonem na długi szereg lat, stanowiącem podstawę naszej polityki, a zatem ani nie może być zmienione ani nie będzie zmienione. W każdym razie może minister krótko i węzłowato zapewnić, że w tym stosunku sojuszowym nie nastąpiło ani żadne rozluźnienie ani oziębienie. Trójprzymierze jest sojuszem wybitnie pokojowym, to podniósł mowca już niejednokrotnie, ale zarazem dodał w ubiegłym roku, że trójprzymierze tem lepiej może spełnić swój cel pokojowy, jeżeli jego uczestnicy będą się starali żyć w najlepszych stosunkach także z innemi wielkiemi mocarstwami. Otóż ten wypadek zachodzi właśnie u nas, o czem panowie delegaci mogli przekonać się z ust Najj. Pana, a mówca może to tylko potwierdzić, wobec czego zdaje się, że wszelkie dalsze uwagi byłyby zbyteczne.

Co się tyczy życzeń p. Pergelta i hr. Sturgkha musi mówca zwrócić uwagę na to, że postanowienia naszej konstytucyi nie dają ministrowi spraw zagranicznych najmniejszego prawa mięszania się w wewnętrzne sprawy jednej lub drugiej połowy państwa, z drugiej strony atoli zgadza się mówca najzupełniej z tem, iż ani dla niego ani dla polityki zagranicznej państwa, nie jest to żadnem ułatwieniem, jeżeli istnieją tak opłakane stosunki jak obecnie w Austryi. Mówca może tylko żywić gorące życzenie, ażeby te stosunki raz się skończyły i aby przez wyrównanie kontrastów, państwo weszło znów na normalne tory, ponad to życzenie jednak nie przysługuje ministrowi spraw zagranicznych prawo wywierania jakiegokolwiek wpływu. „Hr. Dzieduszycki — rzekł minister — wystosował do mnie zapytanie z powodu ostatnich wydaleń ze Szląska pruskiego, a p. Kramarz przyłączył się do tego zapytania. Nie moją rzeczą jest wypowiadać tu poglądu, czy zarządzenia takie są właściwe czy niewłaściwe, ja muszę stać na stanowisku ściśle prawnem. Owóż patrząc na rzeczy z tego stanowiska stwierdzić muszę, że niezaprzeczonem prawem każdego rządu jest wydalać obcych poddanych, takie prawo przysługuje także rządom w Austryi i na Węgrzech. Być może, że w wykonywaniu tego prawa zaszły pewne zbytnie surowości i w takich wypadkach rząd w przyjacielski sposób starał się o ich złagodzenie, co mu się też istotnie nieraz udało, ale żadno państwo nie ma prawa występować zasadniczo przeciw tego rodzaju zarządzeniom, gdyż to byłoby mięszaniem się w wewnętrzne sprawy sąsiada, a tego nie ścierpiałyby ani Prusy ani Austrya, gdyby była w takiem samem położeniu“ — Na zapytanie p. Axmanna co do kosztów wyprawy kreteńskiej, zwraca minister uwagę, że w przedłożeniach wniesionych już w delegacyach, oznaczono te koszta na 450.000 zł., w czem mieści się już koszt wysłania jednego okrętu wojennego do Mersiny. Na wywody ks. Lobkowitza i wyrażone przezeń życzenia co do wszechstronnego wykształcenia naszych funkcyonaryuszy konsularnych, zwraca minister uwagę, że rząd wcale nie ma zamiaru ograniczać tego wykształcenia tylko do spraw handlowo-politycznych i przemysłowych, tem bardziej, że byłoby błędem nie do darowania wytwarzanie sprzeczności między interesami rolnictwa a przemysłu. W akcyi exportowej muszą obie gałęzie produkcyi współdziałać zgodnie, a byłoby to małodusznością nie do przebaczenia, gdyby się wyłączną opieką otaczało tylko jedną gałęź. (Huczne oklaski).

Po ministrze przemawiał referent p. Dumba. Pp. Pergelt, Hochenburger i Axmann złożyli deklaracye tej treści, że wprawdzie zgadzają się najzupełniej z polityką zagraniczną hr. Gołuchowskiego i żywią doń wszelkie zaufanie, wszelako z powodów, mających swe źródło w polityce wewnętrznej głosować będą przeciw budżetowi. Hr. Stürgkh imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności oświadczył, że głosować będzie za budżetem, chociaż i on żywi pewne obawy co do polityki wewnętrznej. P. Kramarz oświadczył, że głosować będzie za budżetem z tem atoli zastrzeżeniem, iż polityka zagraniczna nie będzie wywierała żadnego jednostronnego wpływu na politykę wewnętrzną. P. Dzieduszycki oświadczył, że Polacy głosować będą za budżetem.

W głosowaniu przyjęła komisya jednogłośnie wniosek referenta, p. Dumby, aby hr. Gołuchowskiemu wyrażono podziękę i uznanie za jego politykę, zmierzającą stale do utrzymania pokoju tudzież za energiczne i gorące popieranie naszego handlu i produkcyi przemysłowej. Uchwałę tę powitano rzęsistymi oklaskami. Budżet ministeryum spraw zagranicznych wraz z kredytami dodatkowymi przyjęto następnie 15 głosami przeciw 7.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 maja.

Przed posiedzeniem jawnem odbyła Rada wczoraj trzygodzinne posiedzenie poufne przy niezwykle licznym komplecie. W mieście wiedziano, że radni będą radzili nad przyjściem z pomocą ludności ubogiej, więc już od godziny szóstej przed gmachem ratuszowym zebrało się kilkudziesięciu robotników, kobiety i dzieci, wyczekując z zajęciem końca posiedzenia. Około godziny 7-mej spektakl był już liczniejszym, bo przybyli robotnicy z fabryk murarskich i warsztatów. Zebrani zachowywali się spokojnie i opowiadali sobie nawzajem swe troski i zmartwienia, ten z powodu braku zarobku, ów utyskiwał na jakiegoś przedsiębiorcę, który zatrudnia u siebie ludzi obcych, „mazurów“, trzeci — był to kilkunastoletni wyrostek — narzekał, że robotę zabierają starzy, a młodzież ginie z głodu, bo naprzykład on sam do godziny 7 wieczór posilił się tylko kawałkiem chleba za 4 ct. Ogólny ton skarg dowodził, że we Lwowie tego roku jest wielki brak zarobku, a zajęcie przy wszelkich budowlach otrzymali „mazury“ z Radomyśla. Opowiadano sobie także, ile ten a ten bogacz-kupiec ma na placu Krakowskim korców kartofli, które starannie chowa, aby je za miesiąc jak najdrożej sprzedać; również na ulicy Słonecznej upatrzono jakiegoś kupca, który gromadzi od paru lat ogromne zapasy mąki i nazywano niegodziwością to, że on wyczekuje ze sprzedażą, czyli też nie uda się sprzedać jeszcze drożej niż po cenie dzisiejszej. Oprócz tych kłamstw i bajek, słyszeliśmy wreszcie narzekania na drożyznę chleba, wzrastającą nadto wskutek samowoli przekupniów straganiarskich po przedmieściach i w ogóle w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność robotniczą; za chleb bowiem jednej i tej samej wagi trzeba na przedmieściu płacić znacznie drożej, niż na rynku, a przytem chleb bywa niejednokrotnie stęchły.

Notujemy te żale, posłyszane w tłumie zebranym pod ratuszem, nadmieniając, że spisaliśmy tylko pochodzące od robotników starszych, opowiadających tonem przyzwoitym, niezjadliwym, a pełnym przygnębienia i smutku. Narzekań młodzieży, poczynając od wyrostków, płynęło z wszystkich stron wiele, lecz odznaczały one swą nieszczerość słownikiem, znanym tylko z „Domu robotniczego“.

Po godzinie 7-mej zebranie przed ratuszem powoli się zwiększało, lecz spokój panował zupełny. Chyba tu i ówdzie jakiś malec krzyknął „hurra“ lub naśladując psa przeciągle „hau-hauuu“ i w wybornym humorze zmykał z tego koła, ciągnąc za sobą swych rówieśników. Był także jakiś zarobnik, który wsparł się na barkach swoich dwóch sąsiadów, palnął krótką mowę, trwającą zaledwie minutę i skończywszy, wśród śmiechu i brawa opuszczał rynek, a zanim wielu innych. Tak było wciąż: jedni przybywali, inni odchodzili, dlatego też zebranie było przez przeszło godzinę prawie jednakowych rozmiarów. Około godziny ósmej liczba wyczekujących nagle wzrosła — przybyli widocznie tacy, którzy po robocie i posiłku zapragnęli zobaczyć, co się na rynku dzieje. Wtedy zatem było mniej więcej tysiąc ludzi, robotników, robotnic, terminatorów, a oczywiście i studentów szkół średnich, bo tych pełno przy lada zbiegowisku.

Tymczasem na ratuszu toczyły się wciąż jeszcze poufne obrady ojców miasta. Aby niedopuścić do tłumnego wtargnięcia robotników do gmachu ratuszowego, zamknięto wszystkie bramy; kto miał jaki interes do ratusza, musiał iść przez strażnicę ogniową. Wewnątrz gmachu ratuszowego znajdowało się tylko dwudziestu robotników z socyalistą Przyjemskim na czele. Pozwolono im na ich prośbę wejść do gmachu, aby po skończeniu posiedzenia poufnego mogli się przysłuchać z galeryi obradom jawnym. Ta dwudziestka wyczekiwała spokojnie na kurytarzach, dowcipkowała, paliła papierosy, kiedyś niekiedyś tylko padło tam jakieś ostre słowo na magistrat, na „brzuch p. Gołąba“ i t. d. O godzinie trzy kwadranse na 9-tą sprawozdawcy dzienników, wyczekujący w przyległym do sali radnej pokoju rozpoczęcia posiedzenia jawnego, posłyszeli na kurytarzu gwar. Zaciekawieni, wyszli wszyscy na kurytarz i ujrzeli tuż przed sobą owych dwudziestu robotników pod wodzą Przyjemskiego. Robotnicy powitali sprawozdawców gradem pytań i uwag, zaprawionych żółcią.

— Kiedyż się skończy posiedzenie?

— O my wiemy, wy tam na nas coś kujecie!

— Ale robotnicy także potrafią coś zrobić!

— Co tu się długo naradzać? Chleba dać!

— Trzy godziny czekamy, coby to szkodziło gdybyśmy byli na galeryi!

— A, tak! Galerye zawsze są otwarte, ale jak robotnik chce tam pójść, to mu zamykają drzwi przed nosem!

— To szlag może trafić, dlaczego oni się przed nami kryją!

— Nie będziemy czekać, muszą nas puścić!

I tak dalej, i tak dalej.

Dziennikarze poczęli ich uspokajać, przedstawiając, że sami także muszą cierpliwie wyczekiwać, a potem jeszcze późno w noc pracować, aby wszystko opisać, lecz że na posiedzenie poufne nie wolno nikogo wpuszczać, prócz radnych.

Powoli uspokoili się zniecierpliwieni robotnicy, a Przyjemski, do którego najwięcej zwracali się dziennikarze, wykazał, że jest wcale *gemüthlich*, a jeżeli pełen nienawiści i złości przemawia publicznie, to tylko z obowiązku agitatorskiego. Rozmowa zeszła na temat posła Kozakiewicza, a Przyjemski oświadczył, że ten poseł ma dla niego tylko tę wartość, iż wymalował mu jakiś obrazek.

* * *

O godzinie 9-tej wieczór p. prezydent dr. Małachowski zagaił posiedzenie jawne i podał do wiadomości szereg uchwał powziętych na posiedzeniu poufnem w celu ułatwienia zarobku tej części ludności, która wskutek braku zarobku, cierpi niedostatek, oraz celem wytworzenia sferom najbiedniejszym lepszego bytu. Uchwały te są następujące:

1. Udać się do wojskowości, ażeby 4000 mniejszych bochenków chleba przez czas przednówku odstępowała gminie po cenach własnych kosztów i zarządzić sprzedaż tego chleba po tej samej cenie zgłaszającej się uboższej ludności*)

2. Poleca się Magistratowi, ażeby zarządził jak najrychlej rozpoczęcie robót publicznych przewidzianych na r. 1898, a prezydenta miasta upoważnia się do zarządzenia ewentualnie i dalszych robót, na r. 1898 nieprzewidzianych i na ten cel przyznaje się odpowiedni kredyt nadzwyczajny.

3. Utworzyć w magistracie bezzwłocznie biuro pracy przy udziale zaproszonych przez prezydenta radnych; biuro to zniesie się z wszelkimi przedsiębiorstwami robót publicznych w kraju i postara się o zatrudnienie przy tych robotach robotników, pozostających we Lwowie bez zarobku.

4. Rada wyasygnuje z kasy miejskiej 3000 zł. i przeznaczy je na nadzwyczajne wsparcie dla ubogich.

5. Przy robotach publicznych zatrudnieni będą w pierwszym rzędzie robotnicy, we Lwowie stale mieszkający.

6. Utworzyć natychmiast biuro konskrypcyjne przy miejskiem biurze pracy w celu klasyfikowania robotników pod względem przynależności i rodzaju zatrudnienia.

7. Udać się do Wydziału krajowego i do rządu o przyspieszenie robót, a szczególnie regulacyi Pełtwy.

Wreszcie oświadczył p. prezydent, że wydał już polecenie dyrektorowi urzędu budowniczego, p. Hochbergerowi, ażeby zgłaszających się dotychczas o pracę robotników w liczbie mniej więcej dwustu, począwszy od dziś rana zatrudniał przy robotach miejskich.

Uchwały te i zarządzenia, przeprowadzone tak szybko i konsekwentnie, przyjęła Rada gromkimi oklaskami w dowód uznania dla dzielnego prezydenta miasta i całego departamentu dobroczynności, który niemal bez przerwy całą ubiegłą dobę pracował niezmordowanie nad obmyśleniem sposobu zażegnania skarg i żalów robotników, poszukujących zarobku.

Następnie p. Rawski referował sprawę wyznaczenia miejsca pod pomniki Mickiewicza, Kościuszki i Gołuchowskiego. Miejsce pod pierwsze dwa pomniki uchwalono zgodnie ze znanymi już wnioskami miejskiej komisyi pomnikowej, mianowicie dla pomnika Mickiewicza u wylotu ulicy Kopernika, pomiędzy skwerem na placu Maryackim a początkiem Wałów hetmańskich, zaś dla pomnika Kościuszki miejsce naprzeciw gmachu sejmowego w ogrodzie pojezuickim. Pod pomnik Gołuchowskiego proponowane są trzy miejsca, a mianowicie: na wałach gubernatorskich naprzeciw namiestnictwa, na placu Gołuchowskich lub też na placu św. Jura. Wyboru miejsca z pomiędzy tych trzech dokona magistrat. Wnioski te przyjęto, poczem p. prezydent o godz. 9.30 posiedzenie zamknął.

Robotnicy, których wpuszczono na posiedzenie jawne na galerye, przyjęli do wiadomości uchwały radnych w sprawie robotniczej całkiem obojętnie, a tylko podczas odczytywania ich padł z galeryi okrzyk „dajcie nam pensye!“ — co oczywiście wywołało homeryczny śmiech na sali. Po zamknięciu posiedzenia dopiero socyaliści żywo wykrzykiwali rozmaite ordynarne słowa i pogróżki — chyba za to, że Rada miejska tak gorliwie zajęła się losem najbiedniejszych. Po kilkuminutowem wykrzykiwaniu opuścili galeryę, wyszli na rynek i złączyli się z tłumem, liczącym już z górą tysiąc głów. Podczas posiedzenia tłum ten wydawał okrzyki „hańba“, „pasibrzuchy“, „chleba!“ itd., co całkiem wyraźnie dolatywało do sali radnej. Dobijano się nawet do bramy głównej i dano w nią salwę kamieni. Zresztą wypadków nie było. Około godz. 10 tej tłum się rozszedł, pod wpływem przemówienia socyalisty Mokłowskiego, który doradzał wyczekiwać spokojnie i z powagą na wykonanie uchwał powziętych przez Radę. „A jeśli radni nie spełnią tego, co się robotnikowi stanowczo należy — mówił p. Mokłowski — za parę dni będziemy o to znowu z większym naciskiem prosić!“

Z izby sądowej.

Lwów, 12 maja.

(*W drodze do wojska*).

Hawryluk Proć, oskarżony o zabójstwo Borysa Łucia skazany został na rok ciężkiego więzienia.

* *

Lwów, 13 maja.

(*Kobieta zmienną jest.*)

W przepełnionej publicznością sali sądowej rozpoczęła się dzisiaj rozprawa karna przeciw Mieczysławowi Grzybowskiemu, nauczycielowi ludowemu ze Lwowa, oskarżonemu o usiłowane morderstwo, popełnione na swej narzeczonej, Zdzisławie Macieszkiewiczównej, w przekonaniu, że ona go zdradza. Cała historya jest bardzo dziecinną, jak i sam jej bohater, 21-letni młodzian, o drobnej rumianej twarzy, z głową schowaną w duży „vatermörderowy“ kołnierzyk, ubrany w przerażająco długi, czarny smoking. Głosem płaczliwym, ocierając ciągle łzy, opowiada on dzieje swej nieszczęśliwej miłości. Kochał pannę Zdzisławę całem sercem przez trzy lata, przysięgał jej, a ona jemu miłość dozgonną. Tymczasem w zimie tego roku wzbudziła w nim narzeczona pewne obawy co do stałości swego uczucia, gdyż opowiadała mu, że w domu jej rodziców bywa teraz wiele młodzieży, że bywają zabawy i że ojciec jej pragnie ją wydać za kogoś, ktoby miał 3.000 do 4 000 złr. rocznego dochodu. To go tak niepokoiło, że wreszcie dnia 1 kwietnia zaprosił swą narzeczoną do swego domu, w którym mieszka wraz z matką i siostrą i tam strzelił z rewolweru dwa razy do niej, a następnie raz do siebie. Pierwszy strzał, wymierzony w głowę chybił, a drugi, wymierzony również ku głowie, odbił się i zadrasnął pannę Macieszkiewiczównę w rękę, którą ona się zasłoniła. — Strzał, który oskarżony skierował ku sobie, ugodził go pomiędzy siódme a ósme żebro.

*) W sprawie tej byli już wczoraj z własnej inicyatywy u kierownika jeneralnej komendantury, jenerała Plentznera, delegaci „Czytelni katolickiej“ i „Jedności“ pp. Thullie, Marczyński, Przygodzki i Müller. Jenerał Plentzner oświadczył, że nie miałby nic przeciwko odsprzedawaniu chleba komiśnego cywilnym instytucyom filantropijnym po cenie kosztów, lecz decyzya w tym względzie zależy od Ministerstwa wojny, tam też winni się petenci udać. (*Przyp. Red*)

Rozprawę prowadzi radzca dr. Oleński, broni adwokat dr. Grek, stronę poszkodowaną zastępuje adwokat dr. Sumper.

Oskarżony podał w śledztwie, że z rozwagą powziął zamiar zamordowania panny Zdzisławy, a następnie pozbawienia i siebie życia; na rozprawie przeczy temu, utrzymując, że tylko siebie chciał zgładzić ze świata. Wielu szczegółów nie pamięta, a wielu nie umie wytłómaczyć, twierdząc, że nie zdawał sobie z nich należycie sprawy, co ostatecznie jest zrozumiałem wobec tego, że pierwsze przesłuchanie śledcze zarządzono w chwili, gdy oskarżony leżał chory, tak ciężko ranny, że trudno mu było czynić zeznania, a lekarze wyraźnie przestrzegali, by go nie nużyć przesłuchaniem ze względu na groźny stan jego zdrowia.

Przewodniczący pyta oskarżonego:

— Czy pan zawsze jednakowo gorącem uczuciem kochałeś pannę Zdzisławę?

— Zawsze.

— Przecież pan sam chciał z nią zerwać, gdy ona panu odesłała pierścionek i inne podarki?

— Byłem rad, że nie przeszkadzała mi w przygotowaniu się do egzaminu.

— Więc czy pan chciał z nią zerwać?

— Nie. Zeznania moje w tym względzie podane sędziemu śledczemu, mogły być tylko wynikiem gorączki.

— A ten list, w którym panna Zdzisława pisała, że chce sobie życie odebrać, bo pan jej gorzkie wymówki robi?

— Ten list wytłómaczyć mogę chyba tem, że miała ona nieprzyjemności w domu, a do tego przyczyniły się moje wymówki.

Poruszenie wywołuje rozkaz przewodniczącego, by woźny wprowadził pannę Zdzisławę.

Panna Macieszkiewiczówna jest to smukła, kształtna, 17-letnia osóbka, modrooka, szatynka, ubrana starannie i dostatnio. Opowiada swobodnie całe krwawe zajście, które miało miejsce przy fortepianie. Panna Zdzisława, mając kapelusz na głowie, grała na fortepianie, gdy nagle Grzybowski, stojący tuż za jej krzesłem, wystrzelił, a ona poczuła ból w głowie i ogłuchła na prawe ucho; następnie strzelił Grzybowski do siebie, upadł na ziemię, porwał się jednak zaraz i po raz wtóry strzelił do panny, poczem ona wyrwała mu z ręki rowolwer na chwilę, lecz Grzybowski go znowu odebrał i nie strzelając już więcej, wybiegł do kuchni. Za nim wyszła też panna Zdzisława, aby obmyć ranę na czole, gdyż pierwsza kula przeszła jej pod skórą na czole.

W drugim roku ich znajomości Grzybowski chciał sobie życie odebrać. Na początku trzeciego roku zdarzyło się, że panna Zdzisława wracała o trzeciej w nocy ze znajomymi z wycieczki; państwo ci odprowadzili ją do bramy, a przez podwórze domu, w którym także Grzybowski mieszkał, szła już sama. W tem zjawił się Grzybowski, ujął ją za rękę, zaprowadził pannę Zdzisławę na stopnie pobliskiego kościoła PP. Benedyktynek i kazał jej powtarzać rotę przysięgi na dozgonną miłość, którą ona ze strachu by jej Grzybowski nie wyrządził czego złego, powtórzyła. Lubiła Grzybowskiego, ale nie przepadała za nim, nie starała się też, by on bywał w domu jej rodziców, zwłaszcza, że ojciec jej, lustrator Rady pow., „nie cierpiał nauczycieli“.

Dalszy ciąg tej romantycznej historyi zmuszeni jesteśmy odłożyć do jutra, gdyż pora spóźniona.

Po południu wstęp na rozprawę tylko za biletami.

Kronika.

Lwów 13 maja.

Dla hr. Pinińskiego, który cztery dni zabawi w Krakowie w powrocie z Wiednia, zapowiedziany jest cały szereg przyjęć. W sobotę w południe daje dlań obiad akademia umiejętności, a wieczorem odbędzie się przyjęcie u prezesa Stanisława hr. Tarnowskiego. W niedzielę śniadanie u delegata Laskowskiego, a wieczorem obiad u księcia-biskupa Puzyny. W poniedziałek śniadanie u b. ministra Dunajewskiego, wieczorem obiad u hr. Andrzejów Potockich pod Baranami.

Komitet ratunkowy. Dla niesienia doraźnej i natychmiastowej pomocy głodnym robotnikom, pozbawionym pracy, i ich nieszczęśliwym rodzinom, zawiązał się we czwartek z inicyatywy ks. prałata Gnatowskiego komitet, złożony pod przewodnictwem ks. kan. Gorazdowskiego, z najwybitniejszych przedstawicieli katolickich stowarzyszeń i z pań, stojących na czele instytucyi miłosiernych naszego miasta. Dziś w piątek o godzinie 7 wieczorem przedstawionym zostanie w Czytelni katolickiej (Rynek 20) program działania i odezwa, wzywająca do składek na zebraniu, na które wszyscy interesujący się tą palącą sprawą, uprzejmie są zaproszeni. Komitet ma nadzieję, że dość znaczny początek składki zebranej wczoraj przez inicyatorów urośnie tak szybko, aby już od niedzieli pozwolić na rozdział zapomóg (niezależnie od wsparć, przyznanych przez Radę miasta) w kilku naraz miejscach.

Odezwa, skład komitetu i wykaz złożonych ofiar ogłoszone zostaną jutro.

Ślub W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się 2 czerwca o godzinie 7 wieczorem ślub panny Maryi Tillówny, córki profesora Uniwersytetu dr. Ernesta Tilla, z p. Alfredem Zg[illegible]skim, synem dyrektora Banku krajowego.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezyi lwowska obrządku łać. Ks. biskup sufr. Weber wróciwszy z Rzymu rozpocznie z końcem b. m. wizytę kanoniczną, która odbędzie się w następującym porządku: 29 maja w Waszkowcach, 30 i 31 w Kotzmaniu, 1 czerwca w Zastawnej 2 i 3 w Sadogórze (konsekr. kościoła), 4 w Bojanach, 5, 6, 7, 8 i 9 w Czerniowcach, 10 i 11 w Storożyńcu, 12 i 13 w Althütte, 14 i 15 w Karlsbergu (konsekr. kościoła), 16 w Andrasfalva, 17 i 18 w Radowcach, 19 w Fürstentalu, 20 i 21 w Istensegite (konsekr. kościoła), 22 i 23 w Hadikfalvie, 24 i 25 w Serecie. Odznaczenia: ks. Jan Hausmann, dziekan Kapituły Metrop. i ks. Stanisław Gromnicki proboszcz [illegible]czacki, dziekan Czortkowski i Stanisławowski otrzymali godność prałatów domowych Ojca św. ks. Karol Bauch, opat tyt., proboszcz i dziekan Żółkiewski otrzymał pozwolenie używania pontyfikaliów. Dr. Tadeusz Pilat, profesor Uniwersytetu lwowskiego, otrzymał order św. Grzegorza W., zaś p. Antoni Kochanowski, prezydent miasta Czerniowiec, otrzymał Komandoryę Orderu św. Grzegorza W. z gwiazdą. Przeniesieni ks. Franciszek Gut z Machlińca do Delejowa ad Maryampol, ks. Antoni Górawski z Żółtaniec do Liczkowiec, ks. Stanisław Stasiński z Załoziec do Łopatyna. Administratorem w Założcach po ś. p. ks. Krechowieckim mianowany ks. Józef Czarkowski. Konkurs na probostwo w Założcach rozpisany do końca czerwca b. r.

Dyecezya tarnowska. Przeniesiony ks. Franciszek Gutfiński z Padwi do Cmolasa.

Sejmik relacyjny. Z Skałatu nam piszą: Dnia 9 b. m. hr. Szczęsny Koziebrodzki zdawał tu sprawę z swojej czynności poselskiej. Przybyli z różnych stron powiatu wyborcy w liczbie przeszło 100 obrali przewodniczącym zgromadzenia d-ra Wojtkowskiego z Grzymałowa. Hr. Koziebrodzki w [illegible], bardzo przystępnej dla ludu mowie skreślił działalność swą w ostatniej sesyi sejmowej. W toku swego przemówienia dotknął i rozpraw [illegible] administracyi dochodów propinacyjnych, reformy podatkowej, poruczonego zakresu działania gmin i t. d. i przedstawił cyfrowo budżet krajowy i [illegible]. Z przyjemnością konstatujemy, że w toku [illegible] przejawiało się [illegible] przywiązanie i zaufanie wyborców dla swego posła, który na każdym kroku daje dowód żywego interesowania się losem, potrzebami i przykrościami swoich wyborców. Na interpelacye rolnika Maksyma Kozoriza, [illegible] w sprawie zwrotu nadesłanych prestacyi na budowę dróg, wójta z Ostapia w sprawie zniesienia posad rewizorów bydła, Hołojada z Poznanki w sprawie wyboru posłów do Rady państwa i t. p. udzielał poseł wyczerpujące wyjaśnienia. W końcu zabrał głos rolnik ze Skałatu Wasyl Kiweluk i podniósł w ruskim języku zasługi szanownego posła, który nietylko z prawdziwie ojcowską troskliwością stara się o podniesienie rolnictwa w naszym powiecie, lecz także dba o rozwój przemysłu, i wniósł o udzielenie posłowi votum zaufania. Wniosek ten huczno oklaskami jednogłośnie przyjęto, a w końcu wszyscy wyborcy na cześć hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego odśpiewali „Mnohaja lita".

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Jaśle, w Chrzanowie, w Husiatynie, w Mościskach, w Myślenicach, w Kolomyi i w Bohorodczanach, na przeciąg do posad nauczycielskich z terminem do 15 czerwca. — Dyrekcya szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem na posadę nauczyciela rysunków zawodowych dla cieśli, stolarzy budowlanych, nauki form architektonicznych, miernictwa i technologii drzewa. Termin do 31 maja. — Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego na posadę sługi etatowego przy instytucie [illegible] na wydziale lekarskim; poborów 396 zł.; termin do 1 lipca.

Wodociągi lwowskie. Inżynier miejski Smreker przedstawił radzie miejskiej lwowskiej sprawozdanie z przeprowadzonych badań nad tem, skąd wodę dla Lwowa najkorzystniej sprowadzać można. Badano, jak wiadomo, okolice między Stryjem a Oporem, okolice Żydaczowa i okolicę między Szczerkiem i Janowem. Koszt wodociągów waha się między 2,300,000 zł. a 2.800.000 zł. Sprawozdanie [illegible] niemieckie i będzie przetłómaczone na język polski.

Konfiskatę chleba przedsięwziął wczoraj magistrat na wielką skalę na targach i placach lwowskich. [illegible]

Dr. Karol Klecki został zamianowany nadzwyczajnym profesorem ogólnej i doświadczalnej patologii na uniwersytecie Jagiellońskim.

Agitacya Kozakiewicza. Wczoraj po skończeniu posiedzenia Rady miejskiej wyszedł przed gmach ratuszowy poseł Kozakiewicz [illegible] „Was to cieszy, ale mnie [illegible]" [illegible]

Złożone nabożeństwo za duszę śp. Ryszarda [illegible] odbędzie się jutro o godz. 10 rano w kościele katedralnym.

Język polski włączony będzie do programu szkoły handlowej w Łodzi; [illegible]

Handlarza dziewcząt Mordka Hofera z [illegible] aresztowano wczoraj we Lwowie, [illegible]

Polak jenerałem hiszpańskim. Temi dniami bawił w Warszawie general-major wojsk hiszpańskich Antoni Lutyński, udający się obecnie do Hiszpanii, aby po dłuższym urlopie wejść do czynnej służby wojskowej. General Lutyński, urodzony w roku 1849 w Niemirowie, w guberni podolskiej, jako 16-letni młodzieniec, wraz z rodzicami wyjechał do Madrytu, i tam otrzymał naturalizacyę, a następnie wstąpił do wojska. Postępując stopniowo w hierarchii wojskowej Lutyński przed 7-miu laty podał się do dymisyi jako pułkownik i Hiszpanię opuścił. Początkowo mieszkał we Lwowie, od roku zaś przebywał u siostry, pani Wirgailłowej, w guberni [illegible]. Obecnie, po otrzymaniu propozycyi ze strony ministeryum wojny, zgodził się powrócić do armii czynnej w randze wyższej, to jest generała brygady. Rodak nasz uważa Hiszpanię za drugą ojczyznę, zwłaszcza, że miał pierwszą żonę Hiszpankę, a jedyna córka z tego małżeństwa, wyszła za mąż w Barcelonie.

Nieszczęśliwy wypadek jarosławski, w którym niefortunnym przypadkiem Roman Janik, uczeń siódmej klasy gimnazyalnej, ugodził kulą z rewolweru kolegę swego Maryana Rysiewicza w skroń, skończył się fatalnie. Maryan Rysiewicz po długich cierpieniach [illegible] Kuli z mózgu wydobyć nie było można.

Sprawozdanie stacyi naukowej polskiej w Paryżu. Z Paryża piszą 4 maja. Wczoraj po południu odbyło się doroczne zebranie sprawozdawcze stacyi naukowej Akademii krakowskiej w Paryżu w lokalu Biblioteki polskiej przy Quai d'Orléans pod nr. 6. Biblioteka ta, dawniej własność Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, została stacyą Akademii krakowskiej [illegible]; zarząd jej stanowią: delegat Akademii [illegible] Polaków, zamieszkałych we Francyi, jest komitet nadzorczy. W imieniu tego komitetu otworzył zgromadzenie przewodniczący p. Rustejko, na którem [illegible] Akademii [illegible] Biblioteki [illegible] Przypomniał również p. Rustejko, że na wypadek, gdyby Akademia krakowska przestała istnieć, [illegible] Biblioteki urządzonej jest [illegible] przez p. Władysław Mickiewicz.

Delegat Akademii, p. Konstanty Górski, przedstawił następnie sprawozdanie z działalności stacyi i Biblioteki, w której zarząd [illegible] dzieła, ofiarowane Bibliotece [illegible] Akademii krakowskiej i Kasy Mianowskiego, ale [illegible] zamało o niej pamiętają. Za to obcy, a przybyli jej ...

łą: tak np. Tancredo Canonico, wiceprezes senatu włoskiego, nadesłał swoją najnowszą wielką pracę o Andrzeju Towiańskim.

P. Władysław Stojowski, który bawił w Paryżu przez czas jakiś, uporządkował i skatalogował prawie całe archiwum, ofiarowane niedawno Bibliotece przez Karola Sienkiewicza, nadzwyczaj ważne i ciekawe, i znalazł w niem nieznany dotąd wcale list Adama Mickiewicza, pisany z Medyolanu do księcia Czartoryskiego.

Wypożyczono w ciągu roku 1,335 tomów; czytających w miejscu było średnio 8 osób na dzień. Sporo było przychodzących wertować Niesieckiego, bo, jak zauważył dowcipnie p. Górski, w naszej demokratycznej epoce szczególnie jest rozpowszechnione szukanie sobie przodków..."

Ze wszystkich stron świata zwracano się do stacyi naukowej o wskazówki o rzeczach polskich, i stacya robiła wszystko co mogła, pragnąc mieć pracy jak najwięcej: stwierdziła autentyczność listów Mably'ego i Rousseau do hr. Wielhorskiego, znalezionych przez p. Szymona Askenazego; tłumaczyła dla p. Nolhaca ustępy polskie z ni znanych dotąd listów Stanisława Leszczyńskiego do córki; szukała wszędzie portretu Petroniusza dla nowojorskiego wydania „Quo vadis"—ale doszła do wniosku, że podobizna *magistri elegantiarum* nie przechowała się do naszych czasów; zajmuje się wydaniem dzieła Klaczki „Rome et la Renaissance", poprawia tłumaczenia wojskowych pamiętników polskich, wychodzących w piśmie *Sabretache*; koresponduje stale z Torelem, Brożikiem, Krausharem, Meyetem, Sokołowskim itd. Jest to praca codzienna, składająca się z rzeczy na pozór drobnych, ale bardzo pożyteczna, przyczyniająca się do uniknienia wielu błędów naukowych, do zapełnienia wielu luk.

Biegun magnesowy. Z Petersburga donoszą, że tameczne Towarzystwo geograficzne otrzymało od profesora uniwersytetu moskiewskiego E. Lejsta, prowadzącego poszukiwania magnesu ziemnego w gub. kurskiej wiadomość, iż we wsi Koczetowce d. 15 kwietnia r. b. znalazł on miejsce, gdzie odchylenie strzałki magnesowej równa się 80 stopniom. Tym sposobem w Koczetowce ujawnił się miejscowy północny biegun magnesowy. W kierunku na północ i południe od wspomnianego bieguna odchylenie magnesowe zmienia się tak szybko, iż co każdych dziesięć sążni zmiana przechodzi po za jeden stopień.

Polacy na Syberyi. Z Omska nam donoszą: Kolonia katolików jest tu nadzwyczaj liczna. Kościółek choć niewielki rozmiarami, wywiera miłe wrażenie, w niedzielę jest zawsze pełny, a duszą wszystkich tutejszych katolików jest ks. proboszcz Jan Witkiewicz, kapłan wielkiej zacności, poważany ogólnie, pracujący nad dobrem swojej owczarni od świtu do nocy. Jednym z pierwszorzędnych hoteli jest hotel należący do Polaków pp. Szczepanowskich. W pierwszy dzień Wielkiejnocy, kiedy dużo osób z naszej kolonii zebrało się w tym hotelu na święcone, spotkałem tam panią Teresinę Tua, znakomitą artystkę, objeżdżającą teraz Syberyę z koncertami. Na drugi dzień świąt, dawał ks. Witkiewicz święcone dla wszystkich bawiących tu katolików, więc pani Tua jako gorliwa katoliczka, przybyła również na to święcone. Jadąc do proboszcza, hrabina Franchi Verney della Vallette, gdyż tak się pani Tua po mężu nazywa, wzięła ze sobą skrzypce, i zagrała nam kilka utworów, między innymi polonez Wieniawskiego. Możecie sobie wyobrazić, jak gorąco oklaskiwaliśmy wielką artystkę.

Handel na Syberyi rozwija się coraz bardziej i z radością zaznaczyć należy, że dużo Polaków bierze w nim udział. Szkoda wielka, że nikt tu nie przyjeżdża z Galicyi, z ludzi fachowych, aby objaśnić nas, co moglibyśmy exportować do Galicyi a co z Galicyi sprowadzać.

Zmarli. W Sokalu Władysława z Sokołów Liskowiczowa, żona inspektora szkolnego okręg., lat 35. — We Lwowie Kazimiera z Rudowskich Deskurowa, żona lekarza, lat 24.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 18, w poł. + 18 R. Bar. 755, Nieruchomy. Pochmurno.

„Sekretarz" sezonowy.

— Jaki wpływ ma u nas
Zdobycie Manili?
— Piekarze natychmiast ceny podwyższyli...
— A gdyby tak Hiszpan
Dał Jankesom w skórę?
— W imię bezstronności ceny szłyby w górę...

Repertuar teatru. Dziś wielki Koncert „Lutni" ze współudziałem muzyki wojskowej 30 pp. Wykonane będzie dzieło muzyczne „Frithjof" O. Tegnera kompozycyi M. Brucha oraz „Córka Jefty". W sobotę „Znawca kobiet," kom. w 1 a. Przybylskiego, po raz 1 „Mistrz Paryża," dramat w 1 a. Alicyi Ramsey i niegrana dotąd nigdzie komedya w 1 a. M. Bałuckiego p. t. „Po teatrze". W niedzielę po południu „Małka Schwarzenkopf," wieczorem „Dwaj urwisze".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 maja.

(Z.). Mowa tronowa, wypowiedziana do delegacyi, wywołała pewne zaniepokojenie na targu naszym. Odnosi się to zwłaszcza do tego jej ustępu, w którym potrzeba przyznania kredytów dodatkowych motywowana jest „niepewną sytuacyą". Owoż spekulanci nie są pewni co do tego, czy ta niepewność odnosi się do sytuacyi teraźniejszej, czy też do tej, która była w roku ubiegłym, gdy poczyniono nadzwyczajne wydatki na uzbrojenia. Na każdy sposób uznali za właściwe zachować wielką rezerwę i czekać dalszych wyjaśnień ministra spraw zagranicznych. W ten sam sposób pojmowała także berlińska giełda mowę tronową. Nastrój giełdy był zatem od samego początku słaby. W dalszym ciągu irytująco podziałały jeszcze wiadomości o rozruchach we Włoszech, które wywołały na giełdzie paryskiej wielki spadek renty włoskiej. Ostateczne zamknięcie kursów dzisiejszych wykazuje zniżkę na całej linii. Hiszpańska renta i dziś była w Paryżu przedmiotem znacznych transakcyi spekulacyjnych i zamknięto ją na $34^{3}/_{4}$, t. z. że podskoczyła przeszło o 5% ponad najniższy kurs, jaki miała w ciągu obecnej wojny. Dzisiejszą zwyżkę motywowano tem, że podobno dyplomaci rezydujący w Waszyngtonie poruszyli myśl, ażeby mocarstwa europejskie wywarły nacisk na Hiszpanią, iżby przystała na pokój i zrzekła się Kuby, za co otrzymałaby pewne odszkodowanie pieniężne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·50, węgierskie 382·50, Anglobanki 157·—, Uniony 295·50, Bankvereiny 267·50, Länderbanki 228·40, Ludwiki 211·60, Czerniowieckie 296·65, Elbethale 262·25, Renta papierowa 101·95, srebrna 101·80, austryacka złota 121·10, austr. renta wal. kor. 101·80, węgierska złota 120·50 węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78 —, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 12 maja. Pszenica na maj-czerwiec 15·10—15·16, na jesień 10·91—10·95; żyto na jesień 8·45; owies na maj-czerwiec 7·80—7·85, na jesień 6·39—6·41; kukurudza na maj-czerwiec 6·56, na lipiec-sierpień 6·57—6.58; rzepak na sierpień-wrzesień 13·30—13.50. Spirytus 20·90—21·10.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wiosenny.

Dzień dziesiąty 1 maja. Bieg z płotami, nagroda 4.000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi; meta 2.800 mtr. Zapisano koni 7, biegały 4. P. A. Drehera 4 l. „Rache" po Gaga od Ragyogo 1. Ks. Esterhazy'ego 4 l. „Sehr möglich" 2. Totalizator 12 : 5. Nagroda Kinesem, Handicap, 5.000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; meta 2.400 mtr. Zapisano koni 17, biegało 9. P. A. Drehera 3 l. „Gagerl" po Panzerschiff od Gay Lady (53 kg) 1. P. Siltona 5 l. „Morny" (53 kg) 2. Totalizator 20 : 5. Nagroda św. Leopolda, 8.000 k. zwycięzcy, 1.000 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1.000 mtr. Zapisano koni 23, biegało 11. P. J. v. Jankovich-Besana „Anuska" po Balvany od Anny 1. Hr. M. Esterhazy'ego „Szabasz" 2. Totalizator 63 : 5.

* * *

W Karlsbadzie raźnie postępują roboty około trzech torów wyścigowych, a mianowicie jednego dla biegów gładkich, drugiego z przeszkodami, a trzeciego kłusowego.

* * *

W Berlinie robiono próbę z nowo-wynalezioną w Australii maszyną do startowania czyli do puszczania koni w bieg. O ile z rysunków i fotografii można sądzić trudno się dopatrzyć praktyczności tego przyrządu; jest to płot z siatki drucianej, przed którym wszystkie konie stające do biegu mają się wyrównać; za pociśnięciem elektrycznego guzika płot wylatuje w górę, i konie mogą ruszać. Trudno sobie wyobrazić, żeby konie, czy to już doświadczone, więc czujące bliskość walki, czy też młode i z natury rzeczy trwożliwe, z zimną krwią i nie płosząc się znosiły wystrzelenie w górę ściany, choćby siatkowej. W Berlinie też australski ten wynalazek, nie okazał się praktycznym, jeden z koni przed biegiem wpadł w siatkę, a jednemu z jeźdźców owa siatka, która widocznie nie dość szybko pomknęła w górę, obdarła twarz.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 13 maja. Z Hawany donoszą, że okręty amerykańskie bombardowały Cienfuegos, i starały się pod osłoną ognia działowego wyładować broń i żywność dla powstańców. Hiszpanie jednak zmusili nieprzyjaciela do odwrotu.

Druga bitwa toczyła się pod Cardenas. Sześć okrętów amerykańskich rozpoczęło bombardować to miasto, lecz kanonierki hiszpańskie zmusiły je do ucieczki. Straty Amerykanów mają być znaczne.

Keywest 13 maja. Bitwa pod Cardenas trwała godzinę. Zginął w niej komendant torpedowca „Winslow" i czterech marynarzy, rannych zaś jest pięciu.

Londyn 13 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, że okręty amerykańskie bombardują miasto San Juan na wyspie Portorico i że Amerykanie główną akcyę wojenną chcą skierować obecnie przeciw tej wyspie, której broni zaledwie 7000 żołnierzy hiszpańskich.

Madryt 13 maja. Jak najkategoryczniej zaprzeczono rozpuszczonej przez dzienniki angielskie pogłosce, jakoby flota hiszpańska wróciła do Kadyxu.

Mówią o częściowej rekonstrukcyi gabinetu, z którego ustąpić mają ministrowie marynarki, kolonii i robót publicznych.

Hawanna 13 maja. Dotychczasowy prowizoryczny rząd kolonialny podał się do dymisyi, aby umożliwić ukonstytuowanie definitywnego rządu. Pozostaną w nim wszyscy dotychczasowi ministrowie z wyjątkiem dwóch.

Londyn 13 maja. Do „Biura Reutera" donoszą z Hongkongu, że przybyła tam z Manili kanonierka „Linnet" i przywiozła wiadomości, że na całym archipelagu wysp Filipińskich panuje zupełna anarchia i że nawet admirał Devey nie może nic poradzić, gdyż powstańcy uchylają się od wszelkiego nadzoru. Hiszpanie w Manili wciąż nie chcą poddać tego miasta. Devey nie bombardował go jeszcze, gdyż ma nadzieję, że wygłodzi miasto i zmusi je tem do poddania się. Hiszpanie utrzymują, że mają podostatkiem żywności dla całego garnizonu manilskiego.

Madryt 13 maja. Przesilenie ministeryalne dotychczas jeszcze nie rozstrzygnięte. Sagasta konferował z kilkoma mężami stanu.

Heraldo donosi, że eskadra hiszpańska przybiła wczoraj do portu Port au Prince na Martynice.

Madryt 13 maja. Podczas wczorajszej bitwy pod Cardenas ugodziło w okręt hiszpański „Antonio Lopez" 12 pocisków amerykańskich. Mimo to okręt prowadził walkę dalej, dopóki nie musiał jej zaprzestać dla braku amunicyi. Okręt był dawniej własnością towarzystwa transatlantyckiego i miał tylko jedną armatę na pokładzie. Z okoliczności, że Amerykanie próbowali wylądować równocześnie koło Cienfuegos i Cardenas wnosić można, że istnieje plan skombinowanego współdziałania floty amerykańskiej i powstańców. Powstańcy próbowali się skoncentrować w pobliżu miejsca, gdzie Amerykanie chcieli wylądować, ale ponieśli ciężką klęskę.

Port au Prince 13 maja. Admirał Sampson przybył wczoraj z dziewięciu pancernikami przed miasto San Juan na wyspie Portorico i rozpoczął bombardować fort Marso, który odstrzeliwał się, lecz w końcu zmuszony został do milczenia. Pociski amerykańskie zburzyły bateryе hiszpańskie. Konsulowie obcych mocarstw i tysiące mieszkańców uciekli z miasta w głąb wyspy.

Krążownik pomocniczy „Yale" schwytał parowiec hiszpański i wziął jego załogę do niewoli.

Londyn 13 maja. Z Nowego Jorku donoszą, że eskadra admirała Sampsona ma powrócić do Keywestu. Stamtąd zaś mniej więcej w przyszłą środę odpłynie do Kuby, celem zburzenia fortyfikacyi hawańskich. Do tej pory prawdopodobnie także część wojska amerykańskiego wyląduje na Kubę.

Madryt 13 maja. Z Nowego Yorku nadeszły tu doniesienia, że armia amerykańska zamierza wylądować na Kubę już jutro.

Z Kuby nadeszła telegraficzna wiadomość o krwawem starciu jednego batalionu hiszpańskiego wojska regularnego z licznym zastępem powstańców. Walka była bardzo zacięta i skończyła się klęską powstańców. Po stronie hiszpańskiej padło 15 żołnierzy i jeden oficer, przeciwnicy ponieść mieli znaczne straty.

Na posiedzeniu kortezów oświadczył przywódzca autonomistów, dep. Rico Labra, że on zawsze był głęboko przekonanym o zaletach rządów autonomicznych na Antyllach, jednakże teorya autonomistów nie znosi bynajmniej zasady odpowiedzialności rządu. Również błędnym jest zarzut, jakoby autonomia nie dała się pogodzić z władzą zwierzchniczą Hiszpanii nad koloniami. Stosunek Anglii do kolonii jest najlepszym dowodem, że tak nie jest. Więc żaden z argumentów podnoszonych przeciw autonomii nie może się ostać. — Nieszczęściem dla Hiszpanii było porzucenie świetnej tradycyi polityków z trzeciego dziesiątka lat tego stulecia, którzy utrzymywali ścisłą łączność z polityką państw obcych. W dalszym toku obrad nad budżetem wojennym dep. Romero postawił wniosek o uchwalenie dodatkowego kredytu 1000 milionów pesetów. Pieniądze te należałoby uzyskać z nowego podatku gruntowego i podatku z kapitałów i rent. Płacenie odsetek od obligów państwowych za rok 1898/9 należałoby zawiesić, a względnie mógłby rząd wypłacać swoje kupony nie w złocie lecz w srebrze. — Dep. Moret oskarżał Silvelę i Canalejasa, że przez rozdwojenie większości zmierzają do obalenia gabinetu. — Silvela odpowiada, że autonomia Kuby przesiąkłaby węzły, łączące kolonie z krajem macierzystym, Canalejas również oświadcza, że autonomia kolonii byłaby dla Hiszpanii fatalną. Po namiętnem przemówieniu Salmerona, uchwalono ostatecznie przedłożenie rządowe co do kredytów wojennych.

Wiedeń 13 maja. Wszystkie pisma tutejsze bez różnicy odcieni wyrażają się z wielkiem uznaniem o wczorajszych wywodach hr. Gołuchowskiego, osobliwie o tych, które odnoszą się do handlowo-politycznych zadań naszej monarchii.

Peszt 13 maja. Dzienniki tutejsze wyrażają się z wielkiem uznaniem o wczorajszem exposé hr. Gołuchowskiego, a zwłaszcza o jego handlowo-politycznej części.

Rzym 13 maja. Depesze, jakie otrzymał rząd z miast prowincyonalnych, donoszą, że także wczorajszy dzień przeszedł w całych Włoszech spokojnie.

Medyolan 13 maja. Wczoraj rozpoczął swą działalność sąd wojenny, przed który stawieni zostaną uczestnicy krwawych rozruchów tutejszych. Ze znalezionych papierów okazuje się, że na 10 maja przygotowany był wybuch rewolucyi. Projektowany był atak na ratusz i na urząd pocztowy i telegraficzny. Po zdobyciu ratusza proklamowaną miała być komuna.

Zarządzono silne wzmocnienie posterunków wojskowych na granicy Szwajcaryi, gdyż socyaliści i anarchiści, zamieszkali w Szwajcaryi, zamierzają całą gromadą wtargnąć do Włoch.

Peszt 13 maja. Deklaracya złożona przez hr. Dzieduszyckiego na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi przed głosowaniem nad preliminarzem ministerstwa spraw zagranicznych, opiewała jak następuje:

„Polacy trzymali się zawsze tej zasady, że bez względu na to, jakie stanowisko zajmują wobec polityki wewnętrznej, należy im oddać swe głosy na rzecz potrzeb państwowych, gdyż przekonani są o tem, że żądania narodu wtedy tylko mogą być rozważone i sprawiedliwie uwzględnione, jeżeli reprezentanci narodu nie będą na drodze parlamentarnej stawiali przeszkód temu rozważeniu, a przedewszystkiem, jeżeli okażą pieczołowitość o dobro państwa w ten sposób, że nigdy nie odmówią mu środków potrzebnych do utrzymania jego potęgi.

„Nawet wtedy, gdyśmy byli w opozycyi, ocenialiśmy politykę tylko z punktu mocarstwowego stanowiska monarchii, gdyż to tylko zgadza się z obowiązkiem patryotycznym. Dziś jak wiadomo nie jesteśmy w opozycyi, i w uznaniu świadomej swego celu i wytrawnej polityki naszego urzędu spraw zagranicznych zgadzamy się w zupełności z reprezentantami innych stronnictw, sądzimy jednak, że ci, którzy pochwalają jakąś politykę, powinni także dostarczyć środków na jej prowadzenie, jeżeli nie chcą popaść w kontrast ze sobą samym i z obowiązkami swymi względem państwa. Z tych powodów głosować będziemy za budżetem."

Przyjechali dnia 13 maja. Księżna Puzynina z córką z Narola. Hrabina Platerowa Zyberg z Moszkowa. K. hr. Scipio z Krakowa. Dyr. H. Janotta z Opawy. J. i dr. H. Gall z Wiednia. C. F. Krusche z Pożoritta. W. Struszkiewicz z Wiednia. S. Glezmer z Petersburga. E. Augustynowicz z Woszczaniec. H. Czecz de Lindenwald z Kóz. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. H. Schenkerowa z Przemyślan. A. Praunshofer z Tyry. J. Strumiłło z Krakowa. W. Riese z Warszawy.

Przyjechali dnia 13 maja. Jadw. hr. Tarnowska ze Śniatynki. Jadw. hr. Łubieńska z Krakowca. B. br. Popper z Budapesztu. F. br. Lowenstein z Wygody. Rom. Grocholscy z Rożysk. St. Bogdanowicz z Dolinian. Olga hr. Miączyńska i Adolfowie Jełowiccy z Wołynia. Karol Link z Wygody. Em. Torosiewicz z Brodek. Dr. J. Kranz i Karol Herzberg z Cassel. Hr. A. Bnińska-Cielecka z Hadynkowic. L. Brauns z Hanowa. H. Staub z Wiednia. Winc. Witosławski z Wełdzirza.

Przyjechali dnia 13 maja. M. Gamska z Przemyśla. E. Axelrad z Czerniowiec. Por. A. Reder z Suczawy. T. Godlewski z Dołhego. A. Furster z Krosna. M. Obertyński z Delatyna.

Przyjechali dnia 13 maja. Henryk Czaykowski z Bóbrki. Zdzisław Jounga z Lipowiec. Dr. Julia Zachorowska z Radziwiłłowa. M. Zagórska i Antoni Rosenberger z żoną z Krakowa. P. Rosenthalowa z córkami z Brodów. E. Bloch z Pragi. J. Ordner, A. Pircher, L. Brill, F. Tandler i A. Duschenes z Wiednia. E Seifferth z Prus. S. Redlich z Berna. A. Bube z Hanau (Prusy). Helena Krzyżanowska z córką z Lisek. Stef. Trypolska i E. Okęcka z Wołynia.

Lwów 13 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294.00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.30 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000 — Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 108 — do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.20 do 98.90, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.15.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·00	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1·49	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·16	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10·3	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg posp.	Pociąg osob.	*ze Lwowa:*
-	4·15	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
-	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
-	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
-	4·55	Do Jarosławia, Sambora
-	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja. Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
-	8·40	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
-	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

67)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

P. la Varenne stanął ze mną we framudze okna. Zauważyłem, że wśród zgromadzonych Hugonoci znajdują się w przeważającej liczbie, pomiędzy innymi dostrzegłem p. de Rambouillet, marszałka d'Aumont, Sancy i Humiéres. Nagle drzwi od królewskiej komnaty się rozwarły i wyszedł z nich marszałek Biron z Crillon'em pod rękę. Zdumiewający widok tych dwóch śmiertelnych wrogów, kroczących obok siebie zgodnie, był zapowiedzią jakiegoś przewrotu. Wszystkie oczy biegły ku tym pojednanym nieprzyjaciołom. Wyszli razem do sieni, po drodze kłaniając się znajomym.

Z gorączkową niecierpliwością czekaliśmy, kto teraz się w drzwiach królewskiej komnaty ukaże. Ale dobre pół godziny upłynęło, zanim te drzwi się rozwarły. Tym razem wyszedł z nich Turenne — był to widocznie dzień niespodzianek — wsparty na ramieniu p. de Rosny.

Serce zamarło mi w piersi; bo w takiem pojednaniu najgorszą dla siebie widziałem wróżbę. Turenne był w jak najlepszym humorze, a im więcej on miał powodu się cieszyć, tem więcej ja do niepokojów i obaw miałem powodu, zwłaszcza teraz, gdy i p. Rosny oczywiście na jego stronę przeszedł.

Któż więc stanie przy mnie, któż mnie przed tak potężnym gniewem osłoni? Żadnego nie widziałem dla siebie ratunku i tak upadłem na duchu, jak nigdy jeszcze w mojem życiu.

Mówiłem sobie, żem na dworaka nie stworzony, myślałem z goryczą o upokorzeniach, w St.-Jean d'Angély, późniejszych zawodach i dziwiłem się mojej ukochanej, że z takim jak ja niedołęgą pragnie swe losy połączyć. Mówiłem sobie, że nie mam prawa z uczuć jej korzystać, że gdybym w tak świetnem gronie, jak obecne, ukazał się przy jej boku, to moja marna powierzchowność rzuciłaby jeno cień na jej świetną urodę i młodość, ośmieszyłaby ją poniekąd.

P. de Turenne przeszedł z p. de Rosny przez cały pokój, w drzwiach od sieni stanął; ukłonom i wzajemnym uprzejmościom nie było końca.

Wicehrabia zniknął za drzwiami. P. de Rosny zawrócił się, a idąc wśród szpaleru dworaków, patrzał na prawo i lewo; nagle wzrok jego na mnie spoczął. Twarz pozostała nieprzenikniona. Stanął i zapytał p. la Varenne:

— Czy p. de Marsac oczekuje na audyencyę?

Ukłoniłem się w odpowiedzi.

— Za pięć minut zostanie przyjęty — rzekł, zwracając się wciąż do p. la Varenne, jak gdyby mnie nie widział; nagabywany po drodze przez licznych petentów, odpowiadał im grzecznie, ale chłodno, nikomu nie obiecując poparcia.

Dziwiłem się skąd p. de Rosny takiego znaczenia nabrał, dlaczego kłaniano mu się tak nisko, dlaczego wzywano jego protekcyi, jak gdyby była wszechmocną; wpływ jego istotnie wielkim być musiał — miarkowałem to po tem bodaj, że jego uwaga zwrócona na moją nędzną osobę, dodała jej blasku odrazu: ustępowano mi się z drogi, przyglądano mi się ciekawie.

Zrozumieć tego wszystkiego nie mogłem, a gdym sobie głowę łamał nad rozwiązaniem tej zagadki, podwoje rozwarły się naoścież, wystąpił naprzód drabant, torując przejście.

— Król, panowie, król — wołano.

Ale natomiast ukazał się Henryk Nawarry w aksamitnym fioletowym płaszczu i takimże kapeluszu z piórami.

Odwróciłem się do p. la Varenne.

— Gdzież król? — szepnąłem.

Zaśmiał się w kułak.

— To jest właśnie krotochwila, którą zgotowaliśmy dla waćpana — rzekł. — Król nieboszczyk, zmarł dziś o świcie. A to jest król obecny.

— Król Nawarry! — zawołałem tak głośno, że aż ktoś krzyknął: „Cicho".

— Nie, król Francyi — odparł p. la Varenne. — Szpada pańska ostrzejsza chyba od waścinego dowcipu, jeżeli to, com słyszał o niej jest prawdą.

Nie uważałem na przymówkę, bo ta wieść niespodziewana uderzyła mi do głowy, jak wino, w oczach mi pociemniało, nogi zadrżały podemną i z niepokojem i trwogą zapytywałem się: co dla mnie z tej zmiany tronu wyniknie, kto mi przyjacielem, kto wrogiem? A gdym się tak zastanawiał, nie mogąc z myślami i wrażeniami dojść do ładu, Henryk stanął przedemną.

— Ha! p. de Marsac! — zawołał wesoło, dając mi znak, bym się zbliżył — wszak to waćpan przychowałowałeś do mnie wczoraj aby donieść, że król nie żyje. Mówiłem już o waćpanu z p. de Turenne, gotów puścić urazę w niepamięć. Reszty dowiesz się waćpan w mojej komnacie. P. de Rosny oznajmi waści o naszem postanowieniu.

Pozostawało mi zaledwie tyle przytomności, żem przykląkł i ucałował rękę królewską; ale to milczenie było od słów wymowniejsze i Henryk zrozumiał je należycie. Odszedł już dalej i z innymi rozmawiał, a jam jeszcze klęczał, nie mogąc przyjść do siebie; gdym wreszcie się podniósł, byłem cały drżący, jak pijany. Otoczyli mnie zaraz dworacy, jeden przez drugiego mi winszował, a wszyscy tak gorące, jak gdybym w gronie ich miał samych przyjaciół. Wreszcie p. la Varenne widząc, że jestem nawpół przytomny, wziął mnie za rękę i zawiódł do królewskiej komnaty.

Zastałem w niej tylko p. de Rosny, powitał mnie z wielką serdecznością. Gdym mu dziękował za wstawienie się za mną do króla — bo pewien byłem, że jemu tę zmianę fortuny zawdzięczam — ani chciał słuchać o żadnej wdzięczności, przypominając wesoło, żem się z nim ostatnim kęsem sera podzielił w oberży.

— A w dodatku, mój drogi — dodał — wzbogaciłeś mnie o pięć tysięcy liwrów.

— Jakim sposobem? — pytałem zdziwiony.

— Bom się założył o pięć tysięcy liwrów z Turenne'm, że ciebie nie przekupi. Oto jest moja wygrana dodał — biorąc ze stołu pargamin, który już raz widziałem. Weź ją. Słusznie ci się należy. Rozdałem już dziś mnóstwo urzędów, ale żadnego z taką przyjemnością. Niechże ci pierwszy powinszuję gubernatorstwa w Armagnac.

Sądziłem, że ze mnie żarty stroi i uwierzyłem dopiero, gdy mnie słowem honoru upewnił, że król mi odrazu tę posadę przeznaczył, a dał dokument Turennowi dlatego tylko, aby mnie wypróbować.

Radości mojej opisać nie zdołam, tak jak nie potrafiłem okazać jej na razie.

Stałem przed p. de Rosny, jakby do miejsca przykuty, serce wzbierało szczęściem, zaćmionem jeno myślą, że matka nie dożyła tej chwili, w której spełniały się jej marzenia. Nie na razie, ale potem dopiero, zauważyłem, że dziwnym trafem pensya wynosi sumę jaką zwykłem jej był wymieniać, gdy mnie pytała o dochody. Dowiedziałem się następnie, że p. de Rosny taką właśnie mi przeznaczył, na prośbę mademoiselle de la Vire.

Gdy wreszcie zdołałem radości dać wyraz, ze łzami w oczach dziękowałem mojemu dobroczyńcy.

(Dokończenie nastąpi).

do L. 44835.

KONKURS.

W obrębie galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu jest do obsadzenia jedna posada asystenta technicznej kontroli skarbowej.

Asystent przyjęty zostanie na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym, a po upływie jednorocznej, a w miarę okoliczności dwuletniej zadowalniającej służby za kontraktem zamianowany będzie rzeczywistym urzędnikiem państwowym w XI klasie rangi.

Asystent technicznej kontroli skarbowej przyjęty prowizorycznie za kontraktem służbowym pobierać będzie zwyczajne pobory urzędnika państwowego XI klasy rangi (płacę i dodatek aktywalny), w razie zaś, jeśli przeznaczony zostanie do stałego dozorowania przedsiębiorstw kontroli skarbowej podlegających, jak np. wolnych składów na wódkę, cukrowni, browarów itp. przez czas użycia do tej służby w miarę postanowień statutu organizacyjnego zamiast dyet, kosztów podróży, względnie tak zwanej należytości na chody, roczny ryczałt, którego wysokość w każdym poszczególnym wypadku oznaczoną zostanie, a który najmniej 250 złr., a najwięcej 400 złr. rocznie wynosić może.

Wymogi do osiągnięcia posady asystenta technicznej kontroli skarbowej są:

1. Obywatelstwo austryackie.
2. Nieposzlakowany charakter.
3. Nieprzekroczony 40 rok życia.
4. Dokładna znajomość języków krajowych i języka niemieckiego.
5. Dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austryackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego co najmniej z klasyfikacyą „uzdolniony".
6. Co najmniej dwuletnie zajęcie przy technicznem kierownictwie browarów, gorzelń lub cukrowni.

Ubiegający się o posadę mają wnieść podania należycie udokumentowane w przeciągu czterech tygodni do Prezydyum c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

C. k. krajowa dyrekcya skarbu

Lwów, dnia 7 maja 1898.

J. Z. Waydowicz.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

podaje do wiadomości **Członków działu ogniowego,** którzy w roku administracyjnym 1897 (to jest od 1 kwietnia 1897 do 31 marca 1898) ubezpieczeni byli, że przy **odnowieniu ich ubezpieczeń ogniowych** otrzymają tytułem zwrotu 20% (dwadzieścia procent) od **zaliczki,** czyli po 20 centów od każdego 1 złr. wpłaconej za ten rok administracyjny, a do zwrotu uprawnionej zaliczki.

Kraków dnia 5 maja 1898.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezp. w Krakowie.

Z. Słonecki. *J. Głażewski.* *Dr. G. Romer.*

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Bodak.